

ROK 1953

ZESZYT 9 (114)

PORADNIK JEZYKOWY

LISTOPAD
1953



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich.

TREŚĆ NUMERU

1. HALINA KONECZNA: Co to jest mazurzenie?	1
2. STANISŁAW SKORUPKA: Z zagadnień frazeologii: II. Wyrazy a rzeczy, III. Zjawisko leksykalizacji. IV. Zmienność połączeń frazeologicznych	17
3. FELIKS PRZYŁUBSKI: Kilka słów o historii przecinka	27
4. EUGENIUSZ SŁUSZKIEWICZ: Pierwsze slysę, To mnie nie urządza	32
5. A. S.: Co piszą o języku	34
6. Z polsko-czeskiego pogranicza językowego: Susiedowa Kudlina	37
7. W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	38

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DR STA-
NISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA.

Cena pojedynczego numeru 3 zł prenumerata roczna 30 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

CO TO JEST MAZURZENIE?

Bez wielkiej przesady można powiedzieć, że wszyscy ludzie w Polsce wiedzą o mazurzeniu. Kiedy zapytamy o nie, zazwyczaj słyszymy taką mniej więcej odpowiedź: „Kto mówi *żyto, psenica, cysty, drozdze*, ten mazurzy“. Najczęściej wiąże się z tym określeniem ujemny stosunek uczuciowy, ba nawet ci, którzy sami mazurzą, uważają, że ich mowa jest niepoprawna, brzydka, wulgarna.

A jak się do mazurzenia odnoszą językoznawcy? Rzecz zrozumiała, że sprawa oceny, czy mazurzenie jest brzydką czy ładną cechą gwar polskich, nie jest dla nas ważna, samo zaś zjawisko określamy właściwie tak samo. Wprowadzamy tylko odpowiednią terminologię — mówimy więc, że mazurzenie polega na zastępowaniu szeregu spółgłosek przedniojęzykowo-dziąsłowych *š, ž, č, ž* szeregiem spółgłosek przedniojęzykowo-zębowych: *s, z, c, ž*.

Natomiast rzeczą istotną dla lingwistów polskich jest: 1) gdzie mazurzenie występuje, 2) od jak dawna występuje, 3) skąd się wzięło.

Trzeba przyznać, że niewiele cech gwarowych zajęło tyle czasu i wywołało tyle dyskusji wśród dialektologów polskich co właśnie mazurzenie.

Stosunkowo najłatwiej było odpowiedzieć na pierwsze pytanie. To też w pracach prof. K. Nitscha znajdujemy bardzo ściśle wyznaczenie granic między gwarami mazurzącymi i nie mazurzącymi.

W sprawie drugiego pytania znajdujemy u prof. Nitscha następujące wyjaśnienie: „wymowa *š, č, ž, ž* jak *s, z, c, ž*: *syja, mozes, cekać, iezę* jest jednym z najdawniejszych zjawisk dialektycznych (...). Wiadomości o „mazurzeniu“ nie sięgają wstecz poza wiek XV, ale nie ma najmniejszego powodu do przypuszczenia, by dopiero wtedy powstało; przeciwnie, nie ma nawet dowodu, że prasłowiańskie *sj, zj* także na tym obszarze dały pierwotne *š, ž*: być może, że jest to już prasłowiańska cecha dialektyczna, że zawsze były tu tylko *s, z*, do których dostosowały się prasłowiańskie *č, ž*. (K. Nitsch „Dialekty języka polskiego“ — „Gramatyka Akademicka“, Kraków, 1923, str. 491-2).

Może nieco jaskrawiej jeszcze dawność tego zjawiska podkreśla prof. Nitsch we wcześniej ogłoszonej „Próbie ugrupowania gwar pol-

skich“ („Rozprawy Wydziału Filologicznego A. U.“, Kraków, 1910 r. XLVI). Czytamy tam: „może mamy tu do czynienia ze zjawiskiem prasłowiańskim, może na tych obszarach praindoeuropejskie *sj, *zj, dały nie š, ž, do czego dostosowały się także afrykaty, powstałe z praindoeuropejskich *k, *g; proces byłby analogiczny do zamiany praindoeuropejskich *tj, *dj na jednych obszarach w c, ç, na drugich w č, č̣, przy której powszechnie wcale się nie przyjmuje wpływu obcego.“

To ostatnie zdanie prof. Nitscha nawiązuje (zresztą w sensie negatywnym) do hipotezy, którą po raz pierwszy wypowiedział u nas prof. Baudouin de Courtenay, przypuszczający, że mazurzenie może być wynikiem wpływu języka fińskiego na dialekty polskie („О смешанном характере всех языков“ — „Журнал Мин. Нар. Просв.“ 1901 r. oraz „Загаднение pokrewieństwa językowego“ Biuletyn Polsk. Tow. Językoznawcz. 1930, II). Ponieważ w języku fińskim o bardzo ubogim zasobie konsonantycznym brak jest spółgłosek dźwiękowych i Finowie ucząc się języków obcych z trudem wymawiają spiranty i afrykaty dźwiękowe, często też mieszają je z odpowiednimi spółgłoskami zębowymi, więc prof. Baudouin de Courtenay rzucił myśl, że tak dziwny brak w wielu dialektach polskich głosek š, ž, č, ç̣ mógł być spowodowany wpływem języka fińskiego.

Tę hipotezę o fińskim podłożu mazurzenia kategorycznie odrzucają sami Finowie. Zarówno prof. Mikkola w liście cytowanym przez prof. S. Dobrzyckiego w pracy pt. „O tak zwanym mazurowaniu w języku polskim“ („Rozprawy Wydziału Filologicznego“, Kraków, 1901, XXXII), jak i prof. Kiparsky z Helsinki w czasie swego pobytu w Warszawie w r. 1949, twierdzili zgodnie, że Finowie nie docierali nigdy do terenów polskich, nawet do najbardziej na północ wysuniętych części Mazowsza; zresztą od bardzo dawnych czasów między Słowianami zachodnimi i Finami mieszkali Bałtowie, a więc przede wszystkim Litwini, którzy mazurzenia od Finów, swych bliskich sąsiadów, właśnie nie przejęli.

Luźno rzucona hipoteza o fińskim podłożu mazurzenia omawiana była dość szeroko przez prof. S. Dobrzyckiego, który zestawia ją z inną możliwością — a mianowicie z wpływami języka staropruskiego na mazurzące gwary polskie. Obie te hipotezy byłyby zapewne dość szybko poszły w niepamięć, zwłaszcza że nie mogli ich podtrzymać rzeczowymi argumentami ani sam prof. Baudouin de Courtenay, ani prof. Dobrzycki. Zupełnie też zrozumiałe jest niechętnie ustosunkowanie się prof. K. Nitscha do tak nierealnych przypuszczeń.

Mimo to myśl o fińskich wpływach znów odżyła w r. 1913, kiedy to prof. J. Rozwadowski ogłosił w „Roczniku Słowistycznym“ „Kilka uwag do stosunków wschodniej Europy i praojczyzny indoeuropejskiej na podstawie nazw wód“. W artykule tym stwierdza istnienie paru

(trzech) nazw rzek o rdzeniach prawdopodobnie ugro-fińskich i to nie tylko na terenach dzisiejszej Słowiańszczyzny, lecz nawet i w Meklemburgii.

W związku z tym stwierdzeniem dodaje: „A więc może ani hipoteza Baudouina de Courtenay o ugro-fińskim pochodzeniu tzw. mazurowania, w języku polskim nie była tak awanturnicza, ani szukanie źródła polskiego wyrazu *kobieta* w tych językach, a może także dziwne dla większej części badaczy umieszczenie Finów u Ptolomeusza pod Gythones jednak na czymś się opierało“.

Tę ostrożną bardzo uwagę podjął na nowo prof. M. Małecki. W pracy pt. „Cakawizm z uwzględnieniem zjawisk podobnych“ (Kraków, 1929) dowiódł on w sposób bardzo przekonujący, że zjawisko chorwackiego cakawizmu (jest to wymawianie *c, s, z* na miejscu ogólnoserbskiego *č, š, ž*, a więc cecha fonetyczna prawie identyczna z polskim mazurzeniem) dokonało się pod wpływem języka weneckiego, który się właśnie wśród dialektów włoskich tzw. cakaniem wyróżnia. W ostatnim rozdziale swego interesującego studium Małecki po omówieniu domysłów Baudouina de Courtenay, Dobrzyckiego i Rozwadowskiego dochodzi do następującego wniosku: „Genezę cakawizmu znamy: cakawizm jest rezultatem wpływu dialektu weneckiego, nie znającego szeregu *č, ž, š*. A mazurzenie? Mazurzenie zatem, jak się najprawdopodobniej wydaje, jest również rezultatem wpływu języka obcego, nie znającego szeregu *š, ž, č, ř*“. I zaraz dalej już bez wahań twierdzi: „To jest pewną „zdobyczą“ dotychczasowych rozważań, że obecnie możemy śmiało mówić o wpływie *o b c y m*¹ przy powstawaniu takich zjawisk, jak cakawizm, mazurzenie, dzetatyzm czy jak tam jeszcze te podobne zjawiska nazwiemy. Wyjaśnienie genezy cakawizmu każe nam szukać przyczyny powstania mazurzenia we wpływie obcego języka, nie znającego szeregu *š, ž, č, ř* (...)“ (str. 89).

Widocznie z dwu obcych języków, które mogłyby narzucić większości gwar polskich zatrącenie dziaśłowych spirantów i afrykat, wybiera autor raczej fiński, ponieważ w dalszym ciągu pisze: „W każdym razie „awanturnicza“ dawniej hipoteza prof. Baudouina de Courtenay stała się obecnie nie tylko aktualna, ale nawet bardzo prawdopodobna“ (str. 90). Cały ten rozdział zamyka Małecki zdaniem: „Z dwóch zaś możliwych wyjaśnień genezy mazurzenia, tj. jako rezultatu rozwoju spontanicznego lub wpływu języka obcego, należy nam dzisiaj wybrać drugie wyjaśnienie jako bardziej prawdopodobne“.

We wnioskowaniu Małeckiego aż nadto łatwo wykazać poważną lukę. Z faktu, że cakawizm zachodniej Chorwacji wytworzył się pod wpły-

¹ Podkreślenie Małeckiego.

wem cakającej Wenecji, nie wynika bynajmniej jeszcze, że polskie mazurzenie musiało również powstać pod wpływem jakiegoś obcego języka.

Nawet gdyby prof. Małecki dowiódł (czym się wcale nie interesował), że Wenecjanie swój cakawizm „zawdzięczają” jakiemuś innemu językowi nie mającemu spółgłosek dziąsłowych, to jeszcze i wtedy nie miałyby dostatecznych podstaw do twierdzenia, że polskie mazurzenie rozwinęło się pod wpływem obcym.

A jednak egzotyka odległych czasów, dalekich nam geograficznie Finów i nie istniejących od dawna Prusów ciągle jeszcze urzeka dzisiejszych językoznawców.

Oto A. Seliszczew („Сокание и шокание в славянских языках“ „Slavia“ 1931, X) wiąże nasze mazurzenie z Finami i z Prusami w ten sposób, że Finowie narzucili swoje „sokanije“ Prusom, którzy z kolei mieli je przekazać Polakom kolonizującym ziemie pruskie; stamtąd zaś mazurzenie rozpowszechniło się po całej prawie Polsce.

Myśli Seliszczewa i jego poprzedników podjął ostatnio i starał się oprzeć na niepełnych i niepewnych jeszcze wynikach badań z zakresu kultury materialnej prof. T. Lehr-Spławiński („O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian“, Poznań, 1945). Opowiada się za obcym substratem również prof. W. Taszycki („Dawność tzw. mazurzenia w języku polskim“, Warszawa, 1948, „Powstanie i pochodzenie polskiego języka literackiego“ „Twórczość“ 1949, V).

Najwięcej jednak wysiłków w urealnienie hipotezy o wpływie pruskiego języka na nasze mazurzenie wykazuje praca prof. T. Milewskiego p.n. „Stosunki językowe polsko-pruskie“ („Slavia Occidentalis“, 1947, XVIII). Milewski pragnie w niej przekonać czytelnika, że zarówno mazurzenie jak i malborsko-lubawskie, ostródzkie i wschodnio-warmińskie „sziakanie“ mają podłoże pruskie.

Rozprawę tę omówił krytycznie prof. S. Urbańczyk w artykule „Gwary polskie na substracie staropruskim i geneza mazurzenia“ (Toruń, 1952) i wykazał w nim wady w rozumowaniu Milewskiego pod względem językoznawczym (ściślej mówiąc fonetycznym) oraz nieściśłości z zakresu danych geograficznych i historyczno-kulturalnych dotyczących ruchów kolonizacyjnych ludności polskiej na terenach pruskich.

Z polemicznego artykułu Urbańczyka wynika: 1) że mazurzenie nie mogło powstać jako skutek pomieszania się fonetyki polskiej z pruską (jeżeli w ogóle Prusowie mazurzyli), 2) że, co najwyżej, zjawisko północnego naszego pomieszania szeregów š, ž, č, ř z s, z, c, ř można wyprowadzić z faktu wzajemnych wpływów językowych ludności polskiej i staropruskiej.

Odrzuciwszy więc przy pomocy logicznego rozumowania i ściślej-szych danych historycznych wszystkie nieco fantastyczne pomysły Mi-

lewskiego dotyczące „pruskości“ naszego mazurzenia, nie może się jednak prof. Urbańczyk rozstać z bardziej chyba jeszcze utopijną możliwością wpływów fińskich na język polski. W jednym z końcowych zdań swego interesującego artykułu powiada: „Inną już sprawą, bardziej prawdopodobną, że mazurzenie pruskie i polskie mają wspólną przyczynę, a jest nią jednak substrat fiński“.

A więc właściwie prof. Urbańczyk... nawraca do punktu wyjścia, do przypuszczeń mających raczej baśniowy charakter.

Rozważanie wszystkich tych fińsko-pruskich „nalotów fonetycznych“ usposabia tak sceptycznie, że nie dziwię się drastycznej i nieprzyjemnej w tonie, lecz słusznej w treści wypowiedzi A. Brücknera, tych właśnie spraw w swoim czasie dotyczącej. Brückner pisał: „Nadmienie, że różne „powagi“ dopatrywały się w mazurzeniu wpływów pierwotnych fińskich albo czeskich czy nawet niemieckich, ale nad podobnymi niedorzecznościami (niestety nie jedynymi w tym właśnie rodzaju) przechodzimy do porządku dziennego“ („Dzieje języka Polskiego“, Warszawa, 1925, str. 292).

Godzę się całkowicie z prof. K. Nitschem, że w wyjaśnianiu naszego mazurzenia nie zachodzi wcale konieczność przyjmowania wpływu obcych języków. Tylko że mnie się nasuwa inne wytłumaczenie powstania tego zjawiska na terenach zachodniej i wschodniej Słowiańszczyzny.

Zanim jednak przejdę do przedstawienia mojego poglądu na genezę mazurzenia, muszę jeszcze zwrócić uwagę na jedno całkiem odmienne ujęcie rozpatrywanego zagadnienia. Jest to ujęcie psychologiczne prof. Rudnickiego. Znajdujemy je we wnikliwej pracy „Język jako zjawisko pamięciowe. Prawo identyfikacji zjawisk niedostatecznie różnych“ („Symbolae grammaticae in honorem I. Rozwadowski“, Kraków, 1927, I). W rozprawie tej autor tłumaczy, że szeregi s, z, c, *ʒ*, ś, ź, ć, *ʒ̣* i ś, ź, ć, *ʒ̣* są sobie pod względem artykulacyjnym (opiera się na palatogramach Benniego) tak bliskie, iż w większości gwar polskich jako głoski zbyt bliskie sobie uległy częściowemu spłynięciu i przekształciły się w grupy dwuszeregowo: ś, ź, ć, *ʒ̣* || s, z, c, *ʒ̣* (kaszubienie), ś, ź, ć, *ʒ̣* || s, z, c, *ʒ̣* (mazurzenie) lub ś, ź, ć, *ʒ̣* || s, z, c, *ʒ̣* (szlakiwanie, właściwe gwarom tczewskim, malborskim, lubawsko-ostródzkim, wschodnio-warmińskim oraz odległym jabłonkowskim).

Niewątpliwie samo „prawo“ prof. Rudnickiego jest słuszne, tłumaczy ono bowiem w ogóle możliwość językowego porozumiewania się ludzi między sobą. Tłumaczy fakt stałego rozwoju języków, mimo że użytkownicy ich nie zdają sobie z tego sprawy. Praca Rudnickiego przywodzi na myśl podstawowe dzieło znakomitego fonetyka M. Rousselota p. t. „Les modifications phonétiques du langage étudiées dans le patois d'une famille de Cellefrouin“ Paryż 1892.

Wyjaśnienie interesujących nas a tak odmiennych zjawisk konsonantyzmu polskiego — mazurzenia, kaszubienia i sziakania jednym wspólnym prawem psychologicznym bardzo pociąga, jednakże budzi i duże zastrzeżenia. Oto jedną z cech charakterystycznych języka polskiego jest to właśnie, że my od dawna już rozróżniamy bardzo dobrze nawet subtelne różnice w zakresie brzmień spółgłoskowych, mało natomiast jesteśmy wrażliwi na brzmienia samogłosek. I dlatego trudno się zgodzić z faktem, że Polacy tak łatwo połączyli, zmieszali dawne \acute{s} , \acute{z} , \acute{c} , \acute{z} z s , z , c , z . Prędzej już można by zastosować prawo Rudnickiego do kaszubienia, ale tylko z tym zastrzeżeniem, że w języku kaszubskim nigdy nie było \acute{s} , \acute{z} , \acute{c} , \acute{z} , lecz jakieś bardzo słabo palatalne s' , z' , c' , z' , co znów o tyle trudno przyjąć, że przy słabej palatalności dawne zwarte t , d nie mogłyby się przekształcić w spółgłoski zwartoszczelinowe c , z . (Zjawisko asybilacji łączy się w językach słowiańskich i nie tylko słowiańskich z silną palatalizacją).

Najłatwiej prawem Rudnickiego tłumaczy się sziakanie, bo istotnie szeregi \acute{s} , \acute{z} , \acute{c} , \acute{z} i s , z , c , z nie tylko artykulacyjnie (jak nas o tym pouczają odpowiednie rentgenogramy), lecz i akustycznie są sobie dość bliskie. Ale też w tym ostatnim pomieszeniu szeregów przypuszcza się prawie powszechnie pomieszenie fonetyki dwu różnych języków.

I dlatego właśnie trudno mi jest w tym wypadku zgodzić się ze słuszną w zasadzie teorią prof. Rudnickiego. Wymienionej pracy Rudnickiego muszę przyznać ogromne zalety: autor zwraca w niej uwagę — choć może jeszcze w niedostatecznej mierze — na stronę wymawianiowo-słyszaniową, a oprócz tego zastanawia się nad czasem wystąpienia kaszubienia i mazurzenia — pierwszy w zakresie tych zjawisk wprowadza tzw. chronologię względną. Po nim dopiero M. Małecki („Kilka uwag o chronologii i genezie mazurzenia“, „Prace Filologiczne“ 1931, XV, 2), W. Taszycki („Z historii mazurzenia w języku polskim“, „Prace Filologiczne“ 1931, XV, 2, a w ostatnich latach „Dawność tzw. mazurzenia w języku polskim“, Warszawa, 1948 i „Powstanie i pochodzenie polskiego języka literackiego“, „Twórczość“ 1949, V), S. Szober („Pochodzenie i rozwój polskiego języka literackiego“, Warszawa, 1931 r.) N. van Wijk („Z przeszłości archaizmu podhalańskiego“ „Lud Słowiański“ 1937, IV, A oraz „L'origine de la langue polonaise commune“ Amsterdam 1937) i inni — starają się uściślić czas pojawienia się mazurzenia i odpowiednio je umieścić wśród innych zjawisk fonetyzmu staropolskiego. Artykuły tych autorów mają te zalety, że rozpatrują konkretny materiał językowy, operują rzeczywistymi zjawiskami fonetycznymi. Dlatego stanowią one przeważnie pozytywne pozycje w naszej pracy badawczej.

W. Taszycki, opierając się na własnych studiach i na opracowaniach

swoich poprzedników dochodzi do wniosku, że „mazurzenie niemal pod koniec średniowiecza powstało i najpierw: w wieku XV Mazowsze, następnie: w wieku XVI Małopolskę objęło“ („Dawność tzw. mazurzenia w języku polskim“ Warszawa, 1948, str. 33).

Ostatnio wymienieni autorzy — z wyjątkiem Małeckiego i Taszycy — nie zagłębiają się już w sprawę genezy mazurzenia.

Z przedstawionego przeglądu literatury wynika, że tylko Rudnicki a przed nim Nitsch przyjmują, iż przyczyny mazurzenia leżą w samym języku polskim. Jednakże objaśnienia tych przyczyn są całkiem odmienne.

Jeżeli prof. Rudnickiemu czynię zarzut, że za mało wnikał w stronę artykulacyjno-słyszaniową zjawiska, to chyba jeszcze silniej muszę podkreślić zbyt pobieżne potraktowanie przez prof. Nitscha sprawy fonetycznej w problemie mazurzenia.

Prof. Nitsch — jak wiadomo — przyjmuje, że praindoeuropejskie *sj, *zj mogły na obszarach mazurzących dać już w epoce prasłowiańskiej s, z, nie zaś ś, ź; do tych s, z mogły się następnie miejscem artykulacji dostosować też č, ž||ž. Możliwość odmiennego rozwoju pierwotnej grupy *sj, *zj na terenach mazurzących wspiera prof. Nitsch innym faktem fonetycznym — niejednorodnym rozwojem prasłowiańskiej grupy *tj, *dj, która na zachodzie Słowiańszczyzny dała c, ž a na reszcie terytorium č ž.

W ten sposób prof. Nitsch odrzuca palatalizujący wpływ joty w obrębie pewnej części dialektów prasłowiańskich i to tylko w zakresie połączenia zębowych szczelinowych s, z z jotą. Musiałaby wobec tego jota w tych gwarach i w tych właśnie pozycjach przestać być jotą albo w ogóle zaniknąć, co trudno nam przypuścić.

Właśnie w okresie prasłowiańskim jota nie była tak jak jest w języku polskim luźną, obniżoną, niezgłoskotwórczą odmianką samogłoski, nie zmieniającą artykulacji poprzedzającej spółgłoski (np. *Azia diabeł* itd.) — wręcz przeciwnie wymawiano ją według wszelkiego prawdopodobieństwa jako głoskę bardziej prepalatalną* i bardziej wysoką niż

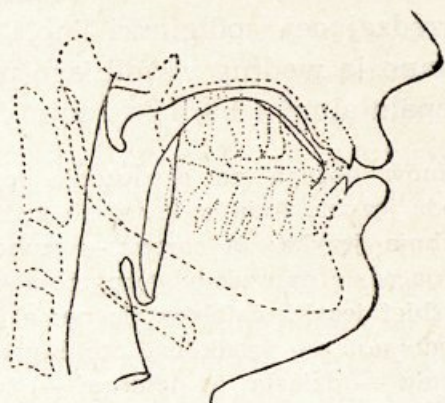
* Wykaz używanych w artykule terminów obcych na oznaczenie różnych części języka i podniebienia: 1) *apex* — krawędź języka, linia w kształcie podkowy, na której się zbiega górna i dolna powierzchnia języka; 2) *corona* — czubek języka, najbardziej przednia część języka znajdująca się naprzeciw górnych siekaczy; 3) *dorsum* — cała górna powierzchnia albo grzbiet języka dzielący się na: a) *praedorsum* — przednia część grzbietu, b) *mediodorsum* — środkowa część grzbietu, c) *postdorsum* — tylna część grzbietu; 4) *alveola* — dziąsła; 5) *palatum* — twarde podniebienie dzielące się na a) *praepalatum* — przednia część twardego podniebienia, b) *postpalatum* — tylna część twardego podniebienia; c) *velum* — miękkie (tylne) podniebienie dzielące się na: a) *praevelum* — przednia część miękkiego podniebienia, b) *postvelum* — tylna część miękkiego podniebienia, c) *uvula* — języczek. (Terminy łacińskie podaję według O. Jespersena „Lehrbuch der Phonetik“, Lipsk 1904 r.).

samogłoska *i*, jako spółgłoskę wymagającą znacznego napięcia mięśni mediodorsum i praedorsum. Taki sposób artykulacji wywoływał na całym terytorium bardzo silne przyciąganie wszystkich spółgłosek poprzedzających jotę do jej miejsca artykulacji i następnie stapiania się tych dwu spółgłosek w jedną całość wymawianiową dorsalno-prepalatalną. Głoski zwarte *k, g; t, d* zachowywały w tej pozycji tylko częściowo swe — przesunięte w najwyższe rejony palatum — zwarcia, przekształcając się zazwyczaj w odpowiednie zwartoszczelinowe lub nawet szczelinowe tylko spółgłoski (**č*, **š* || **ž*; **ć*, **š* || **ž*), szczelinowe natomiast zachowywały nadal właściwy im stopień rozwarcia ($x > *š, *š; s > *š, *š; z > *ž, *ž$).

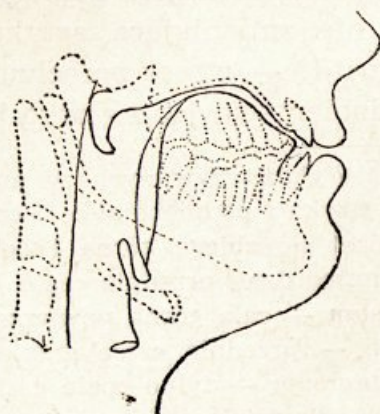
Jota prasłowiańska palatalizowała wcześniej i silniej poprzedzające spółgłoski niż samogłoska *i*. Nie mamy żadnego powodu przypuszczać, że na jakichś stosunkowo niewielkich i kapryśnie porozrzucanych terenach Słowiańszczyzny zachodniej i wschodniej (tam, gdzie dziś występuje mazurzenie) jota nie wywierała wpływu palatalizującego.

Dla zilustrowania, jak różne odmiany joty mogą występować we współczesnych językach słowiańskich, podaję przekroje rentgenograficzne spółgłoski *j* w języku polskim i rosyjskim, przy czym dla porównania wprowadzam obrazy artykulacyjne samogłoski *i*.

Na obrazach tych widzimy, że rosyjskie *j* rozpoczynające sylabę akcentowaną jest jeszcze dziś bardzo wysokie i stosunkowo mocno napięte.

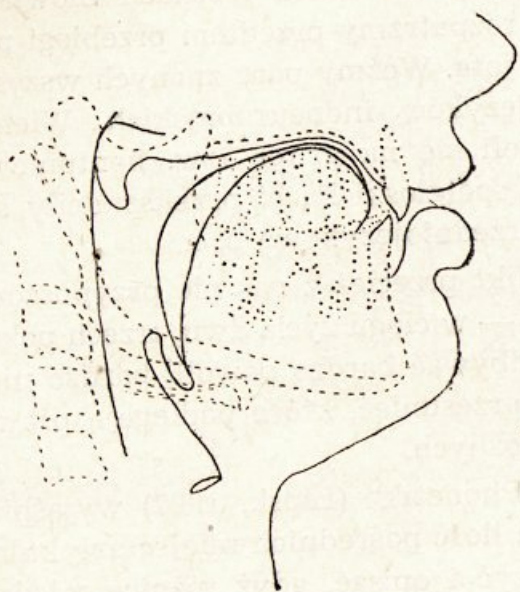


Rys. Nr 1.

polska spółgłoska *j* w wyrazie *ja*

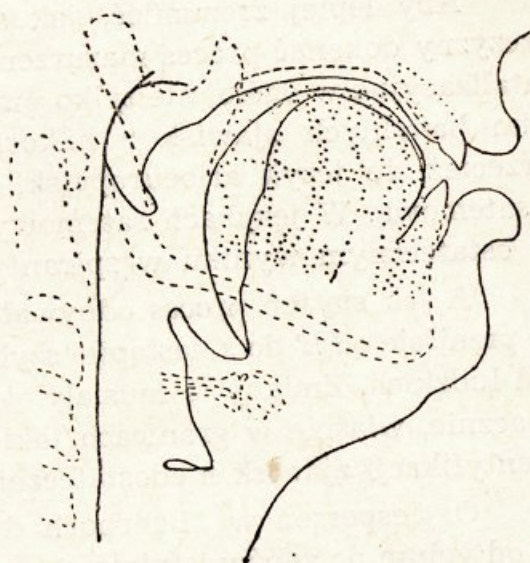
Rys. Nr 2.

polska samogłoska *i*



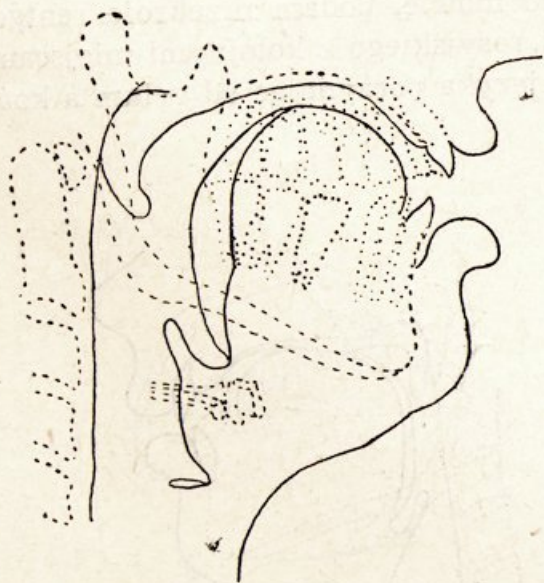
Rys. Nr 3.

rosyjska spółgłoska j w wyrazie ёлка



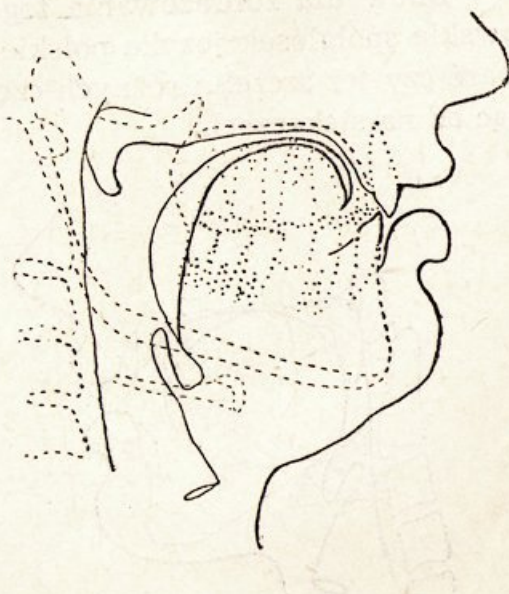
Rys. Nr 4.

rosyjska spółgłoska j, w wyrazie приют



Rys. Nr 5.

rosyjska spółgłoska j w wyrazie май



Rys. Nr 6.

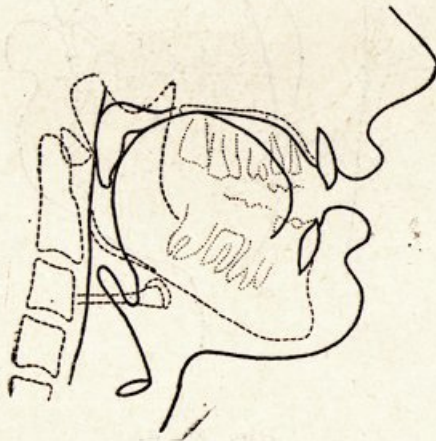
rosyjska samogłoska i

Aby lepiej zrozumieć, jak się mógł na wielu terenach Słowiańszczyzny dokonać proces mazurzenia, rozpatrzmy przedtem przebiegi palatalizacyjne w ogóle, nie tylko przed jotą. Weźmy parę znanych wszystkim banalnych zjawisk z historii języków indoeuropejskich. Wiemy przecież, że język arioeuropejski dzieli się na grupę tzw. kentumową i satemową. W językach satemowych spółgłoski *k'*, *g'* przekształciły się w ostatecznym wyniku w spiranty przedniojęzykowe *s*, *z*.

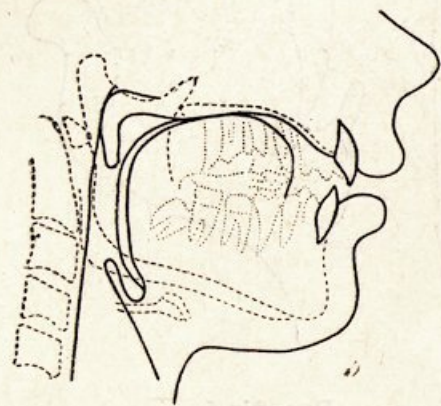
A jak się ten proces odbywał? Nikt przecież z nas nie przypuszcza, że przejście od *k'* do *s* nastąpiło szybko — w ciągu życia dwu, trzech pokoleń ludzkich. Zmiany te musiały się odbywać bardzo powoli, bardzo nieznacznie, właśnie w granicach takich przesunięć, które podlegają prawu identyfikacji zjawisk niedostatecznie różnych.

O. Jespersen w „Lehrbuch der Phonetik“ (Lipsk, 1927) wyjaśnia, że od velum do zębów istnieje ogromna ilość pośrednich miejsc artykulacyjnych, które niesposób jest wyznaczyć i opisać, gdyż różnice między nimi są minimalne. Różne typy palatalizacyjne w różnych językach i gwarach sprawiają wielką trudność nie tylko w naśladowaniu, lecz nawet i w oddaniu graficznym głosek. Między innymi podaje Jespersen przykłady na to, że w niektórych dialektach francuskich trudno określić, czy występujące tam silnie palatalne głoski należy zaliczyć do typu *k'* czy też *t'* — *cinquième* czy *cintième*, *pitié* czy *piquié*. Dzięki informacji udzielonej mi przez prof. H. Lewicką dowiedziałam się, że czasem w niektórych gwarach francuskich słyszy się po prostu polskie *ć*, a więc *pićé*.

Znów dla zobrazowania tego, co mówię, podam przekroje rentgenowskie spółgłosek języka polskiego i rosyjskiego z kolejnymi miejscami zwarć czy też szczelin różnych części języka poczynając od velum a kończąc aż na siekaczach.



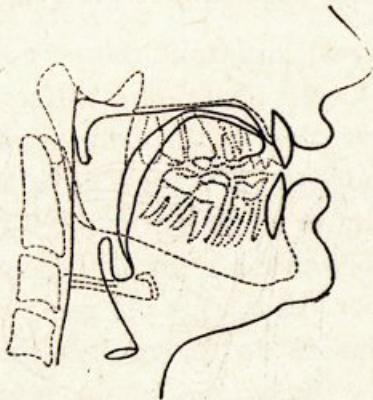
Rys. Nr 7.
polska spółgłoska *k* w sylabie *ka*



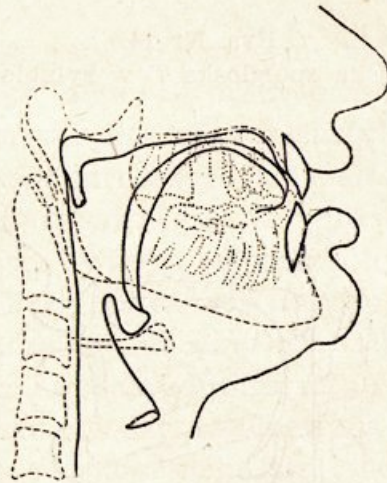
Rys. Nr 8.
polska spółgłoska *k* w sylabie *ke*



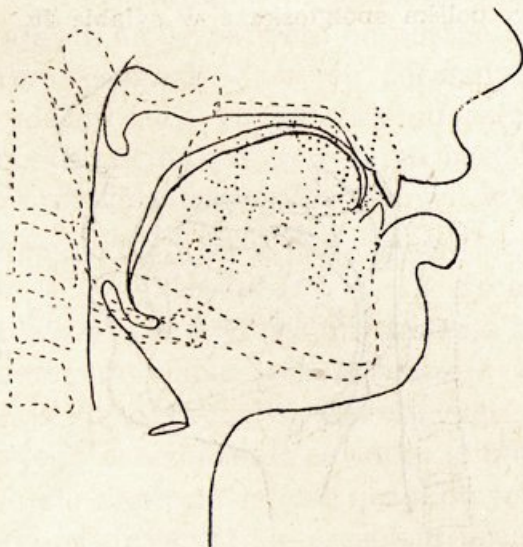
Rys. Nr 9.
polska spółgłoska k' w sylabie ki



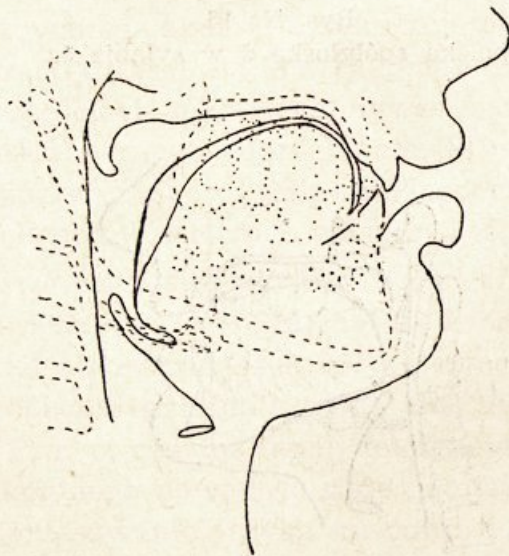
Rys. Nr 10.
polska spółgłoska ć w sylabie ća



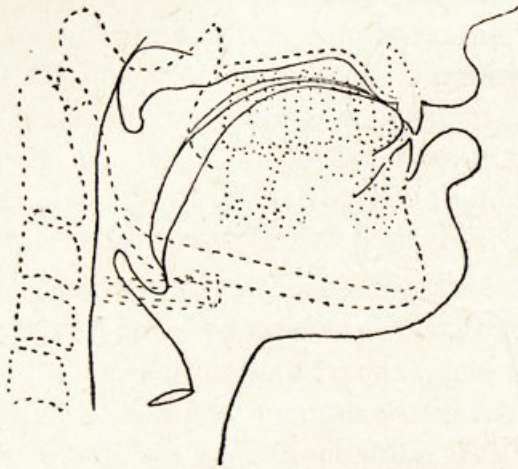
Rys. Nr 11.
polska spółgłoska ś w sylabie śa



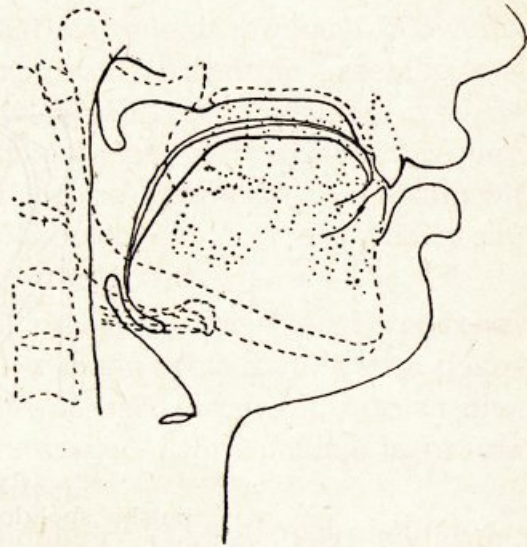
Rys. Nr 12.
rosyjska spółgłoska č w sylabie ča



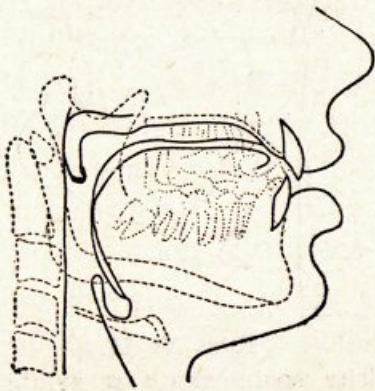
Rys. Nr 13.
rosyjska spółgłoska šš w wyr. шыка



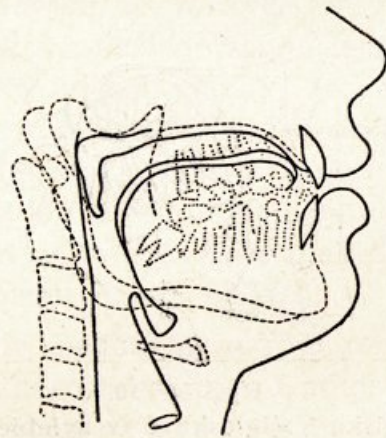
Rys. Nr 14.
rosyjska spółgłoska t' w sylabie t'a



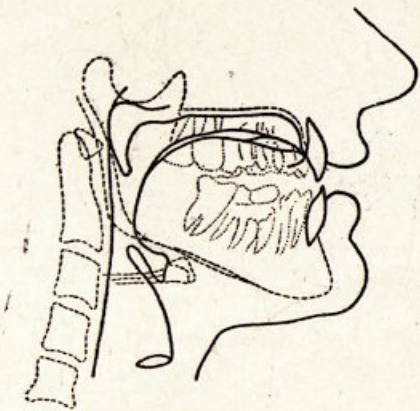
Rys. Nr 15.
rosyjska spółgłoska s' w sylabie s'a



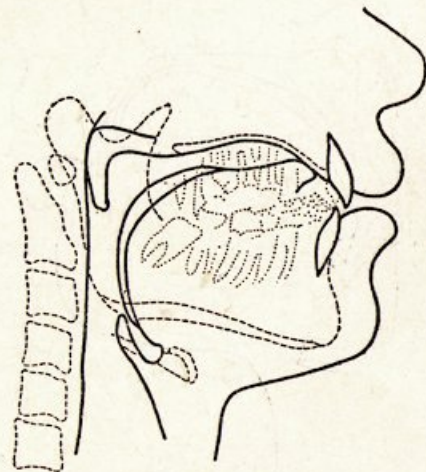
Rys. Nr 16.
polska spółgłoska ś w sylabie śa



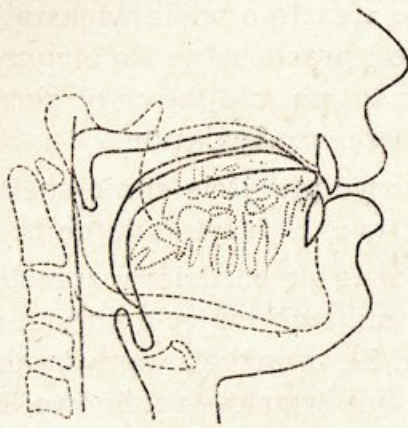
Rys. Nr 17.
polska spółgłoska ż w sylabie ża



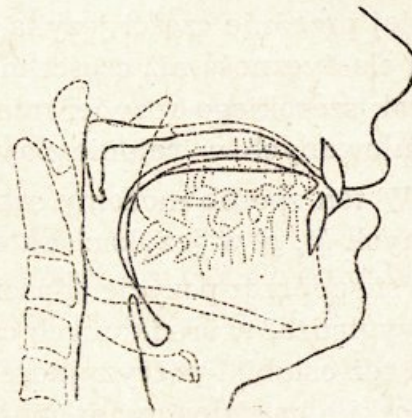
Rys. Nr 18.
polska spółgłoska ć w sylabie ća



Rys. Nr 19.
polska spółgłoska t w sylabie trza



Rys. Nr 20.
polska spółgłoska c w sylabie ca



Rys. Nr 21.
polska spółgłoska z w sylabie za

Widzimy więc, że już *k'*, *g'* są głoskami mediodorsalnymi, artykułowanymi głównie przy postpalatum; polskie *ć* wymaga pracy praedorsum i częściowo mediodorsum przy praepalatum; rosyjskie *č*, *š* ma artykulację praedorsalną w miejscu nieco bardziej przednim naszego praepalatum — sięga aż do dziąseł; przy rosyjskim *t'*, *s'* zaangażowany jest już czubek języka (*corona*) wraz z praedorsum, a miejsce zwarcia czy szczeliny obejmuje alveola w kierunku do praepalatum. Przy *č*, *š* czubek (*corona*) i krawędź, zaginają się z lekka powyżej siekaczy lub dziąseł; wreszcie przy *t*, *s* czy *c* czubek i krawędź języka wznoszą się bardzo nieznacznie w górę, tworząc zwarcie lub szczelinę w miejscu między wewnętrzną stroną siekaczy górnych i alweoli. Zupełnie już płasko układa się cały język z krawędzią sięgającą dolnych siekaczy lub też się z lekka na nie nakładającą przy szczelinowym θ , δ występującym w języku angielskim i innych.

Poczynając od *k'* słabo spalatalizowanego aż do *t'* artykulacje odbywają się na przestrzeni od postpalatum do dziąseł. Są to artykulacje palatalne — język w swych dorsalnych częściach musi wykonywać bardzo wydatny ruch ku wysokiemu sklepieniu górnego podniebienia. Wysiłek artykulacyjny jest przy nich bardzo znaczny. Szczególnie uwidocznia się to przy głoskach wymawianych w okolicach właściwych polskim *ś*, *ź*, *ć*, *ź* i rosyjskim *š*, *ž*, *č*. Duża masa językowa musi się wznosić bardzo wysoko — język załamuje się w środkowych częściach niemal pod kątem prostym. Dlatego też artykulacje takie, zwłaszcza jeżeli nie są sztucznie podtrzymywane zachowawczymi przepisami ortofonicznymi, nie utrzymują się nazbyt długo w językach. Prawo, czy też lepiej tendencja, do stałego oszczędzania wysiłku artykulacyjnego powoduje stałe zmniejszanie się napięcia mięśni językowych, przesuwanie języka ku coraz to niżej znajdującym się częściom praepalatum, aż do dziąseł i zębów przednich. Oczywiście w związku z tą zmianą pracować muszą intensywniej

bardziej przednie części języka, wykazujące zresztą o wiele większą giętkość i elastyczność niż części mediodorsalne i praedorsalne i nie wymagające tak szerokiego rozwierania szczęk, jak to ma miejsce przy głoskach artykułowanych w rejonie najwyższych części praepalatum.

W ten sposób możemy sobie wytłumaczyć przejście silnie spalatalizowanych *k'*, *g'* w językach satemowych aż w *s*, *z*. Język kolejno przesuwając się poprzez pozycję właściwą *č*, *š*, coraz to się bardziej rozprostowywał, wygładzał w środkowych częściach, zmniejszał napięcie mięśni, a zarazem też osłabiał precyzyjność artykulacji. Ze zwartych wytwarzały się spółgłoski o bardziej zwolnionej eksplozji, czyli zwarto-szczelinowe, które słabnąc coraz bardziej stawały się z kolei szczelinowymi. W ostatecznym wyniku otrzymaliśmy w niektórych językach głoski już nie palatalne, przedniojęzykowo-zębowe *s*, *z*. O słuszności twierdzenia o stopniowym przesuwaniu się artykulacji ku przodowi świadczą różnie bardzo brzmiące w różnych językach odpowiedniki pierwotnego *k'*, *g'*, a więc greckiemu (ε)κατόν, łacińskiemu *kentum* przeciwstawiają się: sankryckie jeszcze *śatám*, ale awestyjskie *satəm*, litewskie *szimtas*, ale cerkiewno-słowiańskie *сьто*.

Tak więc wygląda historia palatalizacji i depatalizacji pierwotnych *k'*, *g'* w językach satemowych. Jest to przecież historycznie udokumentowany proces mazurzenia, choć go tak nik nie nazywa.

Weźmy z kolei inny przykład. Oto łacińskie *k* przed samogłoskami przednimi we wschodnio-romańskich językach rozwija się w *č*, a w zachodnio-romańskich w *s*, *c* lub *θ*, np. łac. klas. *kervus*, rum. *cerb* (*čerb*), wł. *cervo* (*červo*), franc. *cerf* (*serf*), port. *cervo* (*servo*), hiszp. *ciervo* (*θiervo*); łac. klas. *kentum*, wł. *cento* (*čento*), franc. *cent* (*sā*), port. *cento* (*sēntu*), hiszp. *ciento* (*θiento*). W języku hiszpańskim występuje już spółgłoska interdentalna z zachowaniem nieznacznej palatalności przed *je* pochodzącym z pierwotnego *e*. A więc i tu mamy do czynienia z różnymi stopniami mazurzenia w językach zachodnioromańskich, natomiast brak tego zjawiska stwierdzamy w grupie wschodnioromańskich języków.

Z przyjrzenia się rentgenogramom głosek polskich i rosyjskich, z rozważania procesów palatalizacyjnych i depatalizacyjnych spółgłosek w innych językach oraz z zastosowania do interesującego nas problemu ogólnie znanego i zawsze występującego prawa¹ zachowywania możliwie dokładnego brzmienia głosek wymawianych przez starsze pokolenia przy stałym oszczędzaniu energii artykulacyjnej — wynika, że mazurzenie

¹ Wolalabym użyć zamiast terminu *prawo* — wyrazu *tendencja*, *dążność*.

polskie, połabskie, dolnołużyckie i inne wiążą się jak najściślej z procesem depalatalizacji dawnego szeregu palatalnego: *ṣ̌, ẓ̌, č̣, ẓ̣̌*.

Normalniejszy, tzn. prostszy przebieg stwardnienia wybitnie miękkich niegdyś spółgłosek doprowadzał aż do zębowych *s, z, c, ʒ* lub *θ, ð*, natomiast stwardnienie *ṣ̌, ẓ̌, č̣, ẓ̣̌* w *š, ž, č, ʒ* dawało mniej wyraźny niepełny stopień uproszczenia artykulacyjnego przy znacznie lepszym zachowaniu cech akustycznych dawnych spółgłosek dźwiękowo-palatalnych.

Należy przypuszczać, że początkowo te stwardniałe *š, ž, č, ʒ* (jak i *s, z, c, ʒ* (pochodzące z dawnych *ṣ̌, ẓ̌, č̣, ẓ̣̌*) były wymawiane nie krawędzią i czubkiem języka, lecz nieco głębszą częścią — predorsalną. Taka predorsalna wymowa *s, z* i *š, ž* występuje i dziś jeszcze zwłaszcza w nagłosie wyrazów. Opisuje ją prof. T. Benni w artykule: „Istota artykulacyjna syczenia i szumu“ („Materiały i Prace Komisji Językowej“, Kraków 1913, V). Niestety nie mam dotychczas rentgenogramów, które by te różne sposoby wymawiania *s, z* i *š, ž* dobrze ilustrowały.

Dopiero z biegiem czasu wytworzyć się musiał i upowszechnił polity dziś sposób wymawiania *š, ž, č, ʒ* czubkiem języka, który musi się wtedy zagiąć, nadając całemu językowi kształt łyżkowaty.

Między staropolskimi *ṣ̌, ẓ̌, č̣, ẓ̣̌* (które według wszelkiego prawdopodobieństwa dość dobrze reprezentują rentgenogramy odpowiednich spółgłosek współczesnego języka rosyjskiego) a dzisiejszymi koronalnymi *š, ž, č, ʒ* obserwujemy ogromnie duże różnice w układzie środka i czubka języka — położenie ich jest diametralnie różne, choć pod względem akustycznym są one sobie stosunkowo dość bliskie.

Mazowieckie stwardniałe *s, z* (poprzez stadium przejściowe *š, ʒ* musiały wcześniej spłynąć z pierwotnymi *s, z, a c, ʒ* jeszcze jako częściowo miękkie mogły się połączyć z *c, ʒ* (również zachowującymi element palatalny) pochodzącymi z dawnych *tj, dj*, które tak jak i na wschodzie i południu Słowiańszczyzny były niegdyś i na zachodzie bliższe *č̣, ẓ̣̌*, a potem dopiero wskutek procesu depalatalizacyjnego przesunęły się bardziej ku przodowi przekształcając się z kolei aż w *c, ʒ*.

Twardnienie *č̣ (ẓ̣̌)* ma dość niejednolity przebieg: w języku literackim rosyjskim głoska ta zachowuje nawet dziś jeszcze bardzo duży stopień palatalności, w innych językach słowiańskich przeszła częściowo lub całkowicie w *c*, na terytorium dolnołużyckim stwardniała — podobnie jak w polskich gwarach mazurzących — aż w *c*, podczas gdy *š, ž* zachowały się tam na stopniu przejściowym.

Tak w moim rozumieniu wygląda zjawisko mazurzenia. Naświetlenie tego procesu od strony artykulacyjnej usuwa konieczność przyjmowania wpływów obcych substratów fińskich, pruskich czy też jeszcze innych. Wszystko tłumaczy się całkiem naturalnymi procesami artykula-

cyjnymi. Myślę, że tym się też tłumaczy niezwykła częstość mazurzenia na terenach Słowiańszczyzny. — Przecież według Brücknera „Mazurzenie jest niby epidemia głosowa grasująca (z przeskokami jak każda epidemia) od Lüneburga do Nowgorodu“ (Recenzja z Czekanowskiego „Wstępu do historii Słowian“, „Kwartalnik historyczny“, Lwów, XLI, str. 297).

Ujmowanie mazurzenia jako swoistego typu twardnienia spółgłosek pierwotnie miękkich na terenach Słowiańszczyzny zachodniej i Wschodniej ustala w pewien sposób chronologię tego zjawiska, wiąże je bowiem dość ściśle z okresem depalatalizacji szeregu \acute{s} , \acute{z} , \acute{c} , $\acute{\zeta}$ w \acute{s} , \acute{z} , \acute{c} , $\acute{\zeta}$. Jeżeli więc w „Rozwoju fonologicznym języka polskiego“ Z. Stiebera (str. 73) czytamy, że analiza pisowni Psalterza Floriańskiego i Biblii Królowej Zofii wskazuje, iż w połowie XV w. dźwięki c , \acute{s} , \acute{c} , \acute{s} , \acute{z} , $\acute{\zeta}$, \acute{r} , jeszcze nie wszędzie w Polsce utraciły miękkość zwłaszcza w pozycji przed fonemem i , to znaczy, że właśnie wiek XV należy uznać za okres, w którym rozwija się mazurzenie w Polsce. Zapewne nie na całym terytorium mazurzącym dokonywało się ono w tym samym czasie i z tą samą szybkością. Może początki jego sięgają jeszcze końca w. XIV. Możliwe też, że w Polsce — podobnie jak w języku dolnołużyckim — mazurzenie obję najpierw spółgłoski \acute{c} i $\acute{\zeta}$, które będąc bardzo bliskimi pod względem artykulacyjnym palatalnym spółgłoskom c , z pochodzącym, z $*tj$, $*dj$, wcześniej się zmazurzyły, a później dopiero tą samą drogą poszły za nimi \acute{s} , \acute{z} . Są to oczywiście tylko przypuszczenia. Z. Stieber w wyżej cytowanej pracy podaje, że „w wymowie pierwszego pisarza Biblii Królowej Zofii c było już całkiem twarde, gdy \acute{c} , zdaje się zachowało jeszcze jakiś ślad dawnej miękkości“. Tak było w mowie Polaka nie mazurzącego, może jednak w Polsce mazurzącej swoiste twardnienie spółgłoski \acute{c} było wcześniejsze.

Mój ostateczny wniosek wygląda następująco: mazurzenie jako proces depalatalizacji spółgłosek \acute{s} , \acute{z} , \acute{c} , $\acute{\zeta}$ rozwinęło się w Polsce mniej więcej w XV w. Termin ten zgadza się z grubsza z wynikami prac prof. prof. van Wijka, Szobera, Małeckiego, Taszyckiego i Stiebera¹, stoi zaś niestety w rażącej sprzeczności z poglądami prof. K. Nitscha i tych wszystkich lingwistów, którzy chcą w mazurzeniu widzieć proces prasłowiański.

Używam świadomie wyrazu „niestety“, ponieważ uderzający jest przebieg granicy między gwarami mazurzącymi i niemazurzącymi w Polsce, zdaje się on wskazywać — wbrew danym językowym, chronologii względnej i wbrew oświeceniu fonetyczno-artykulacyjnemu — na wiel-

¹ W „Rozwoju fonologicznym języka polskiego“ czytamy: „Tak więc już od średniowiecza trzeba przyjąć obok „maksymalnego systemu spółgłoskowego (...) istnienie systemu węższego nie mającego fonemów \acute{s} , \acute{z} , \acute{c} , “.

ką dawność mazurzenia. Nie można się dziwić prof. Nitschowi, że stale w pracach swoich i w dyskusjach powtarza, iż „tak ścisła tożsamość granicy mazurzenia z całą wschodnią i południową granicą Wielkopolski zbyt jest uderzająca, by nie widzieć w tym jakiegoś odwiecznego związku”. („Dialekty języka polskiego“, „Gramatyka Akademicka“, Kraków, 1923, str. 493).

A jednak — jeżeli pomyślimy, że właściwie tylko cecha mazurzenia tak odcina Wielkopolskę od Małopolski, Śląska i Mazowsza, natomiast o wiele więcej cech, i to nieraz bardzo ważnych, łączy Wielkopolskę z Małopolską i Śląskiem przeciwstawiając im Mazowsze, to wtedy już sprawa odmiennego przebiegu granicy gwar mazurzących i nie mazurzących nie wydaje się nam tak bardzo istotna. Skoro zaś uświadomimy sobie, jak niezmiernie częstym, niemal banalnym procesem fonetycznym jest to nasze polskie mazurzenie w najrozmaitszych językach świata, przestaniemy się dopatrywać w nim na terenach dialektów polskich zjawiska świadczącego o dużej odrębności i archaiczności. Dziwić nas tylko będzie fakt niezwykle małej ruchliwości społeczeństwa polskiego (mam tu na myśli stany chłopski, drobnomieszczański i drobnoszlachecki) nie tylko w wieku XV, lecz i w następnych. Silne związanie się samej szlachty z ziemią, pozbawienie przez nią wszelkich swobód chłopca i odebranie wielu bardzo praw mieszczanom wytworzyły tak wielką „zaściankowość“ życia w Polsce, że odbiło się to nawet na przechowaniu do naszych czasów w mowie ludowej ścisłych granic odmiennego w swoim czasie procesu twardnienia dawnych spółgłosek palatalno-dziąsłowych.

Halina Koneczna

Z ZAGADNIEN FRAZEOLOGII

II.

Wyrazy a rzeczy

Odbiciem kultury materialnej i duchowej związanej z przeszłością są te złoza językowe, które wskazują na czynny stosunek człowieka do przyrody. Odbiciem takiego stosunku są wyrazy, wyrażenia i zwroty będące nazwami tych rzeczywistości otaczającej człowieka, które on sam wprowadza, na które ma bezpośredni wpływ. Warunki ekonomiczne epoki, rodzaj i sposób produkcji właściwy danej epoce, poglądy na świat charakterystyczne dla epoki — wszystko to ma swoje odbicie w języku. Dlatego też i związana z czynną postawą człowieka frazeologia ma charakter nieco inny niż narzucająca mu się frazeologia naturalna.

We frazeologii tego typu jest więcej elementów umownych, nie narzucających się bezpośrednio, lecz bardziej świadomie dobieranych i stosowanych; stąd też jej charakter *k o n w e n c j o n a l n y*. We frazeologii konwencjonalnej jak w zwierciadle odbijają się dzieje człowieka, jego wytworów, jego myśli i poglądów na świat. Każda z ważniejszych zmian w wytwórczości ludzkiej, w warunkach produkcji, w sposobach tejże produkcji znajduje swoje odbicie w języku i często jako relikwyt pozostaje w nim dość długo, mimo zmian i ulepszeń w urządzeniach z biegiem czasu wprowadzanych. Odnosi się to nie tylko do kultury materialnej, ale i duchowej. Zmiany obyczajów, wierzeń, rozwój piśmiennictwa i literatury, sztuk i nauk i w związku z tym powstająca i rozwijająca się terminologia naukowa znajdują swój wyraz w zmianach językowych, we wprowadzaniu nowych terminów i zwrotów, w usuwaniu i starzeniu się dawnych i utrwalaniu nowych. Sięgnijmy do przykładów: Narzędziami do orki w krajach słowiańskich były radła, sochy, płużyce i pługi*. Szczegóły ich konstrukcji i dokładne zasięgi geograficzne poszczególnych narzędzi podaje K. Moszyński w swej fundamentalnej pracy „Kultura ludowa Słowian, cz. I. „Kultura materialna“ str. 148—178. W zakończeniu rozważań poświęconych tym narzędziom powiada:

„Według więc zupełnie zgodnych wskazówek etnografii, typologii i językoznawstwa radło jest najstarszym słowiańskim narzędziem do orki. — Socha jest narzędziem młodszym. Najprawdopodobniej nie została ona przejęta przez Słowian w gotowej postaci od obcego ludu, lecz rozwinęła się (ze spotykanego i poza Słowiańszczyzną typu) w obrębie krajów Północno-Słowiańskich. — Pług jest również narzędziem stosunkowo młodym, powstał on — co najmniej w swej skończonej, koleśnej postaci — poza granicami Słowiańszczyzny, a rozpowszechnając się szczególnie energicznie w kierunku równoleżnikowym, wzdłuż otwartych czarnoziemnych stepów i półstepów przedostał się dość wcześnie m. i. na ziemię słowiańską. Rozpatrzenie dziejów radel, sochy i pługa daje nam dobry przykład tego, jak się ludowa kultura Słowian rozwinęła“. (Str. 175).

O narzędziach tych w związku z ich etymologią wypowiada się i Brückner:

„Gospodarstwo polskie sochy nie znało; znakomite to narzędzie (szczególnie na ziemi kamienistej i leśnej) Ruś wymyśliła; z Rusi na Mazowsze przeszło (ale tylko na prawą stronę Wisły, nie na lewą), a z Rusi i Mazowsza na Litwę. Narzędzie wcale nie skomplikowane, łatwo się psujące i łatwo naprawiane, obchodzi się prawie bez żelaza i do dziś go używają, gdy pierwotne radło już się do orki nikomu nie godzi“ (SE, s. 506).

Dziś wbrew opinii Brücknera mało kto zna sochę. To, jak je Brückner nazywa „znakomite narzędzie“, w miastach jest zupełnie nie

* Por. I. Judycka. Warmińskie nazwy narzędzi rolniczych. Por. Jęz. nr 6 r. 1953 s. 21 nn.

znane, zwłaszcza wśród młodszego pokolenia, a na wsiach tylko przez ludzi starszych, którzy sochę jeszcze widzieli albo o niej słyszeli. W związku z zanikiem samego narzędzia wyszły z użycia i odpowiednie zwroty: *orać, ryć sochą, zaprząć sochę*. Są one znane i rozumiane i dziś jeszcze, jednakże w nowszej literaturze już się ich nie spotyka. Sł. KK przytacza cytaty na użycie tych zwrotów z Trembeckiego, Lindego, Książna i Syrokomli, a więc autorów XVIII i XIX wieku.

Bardziej rozbudowaną frazeologię ma *plug*. Jak i *socha* jest narzędziem starym i od dawna znanym (w Polsce prawdopodobnie od XIII wieku¹). Do dziś się mówi: *orać plugiem, ciągnąć plug, zaprzęgać do pluga, wyjść z plugiem w pole* itd. Już w XV w. występuje w znaczeniu przenośnym:

„Mogę-li zapomnieć, jakoś ty ze mną plug żywota tego ciągnął.“
Skar. KK.

„Póki był młody, w plugu duchowym ciągnął.“ Birkowski, KK.

„Dawno żebrze wyprężnienia z plugu tego.“ Birkowski, KK.

Poza tym występuje jako nazwa narzędzia do odgarniania śniegu z dróg bitych i torów kolejowych: *plug śnieżny*. Jednakże niedaleka jest przyszłość, kiedy zwroty *chodzić za plugiem, zaprząć do pluga, wyjść z plugiem w pole* staną się anachronizmami. Przykładów związków słownictwa z rozwojem techniki i wpływu tejże techniki, a ogólniej mówiąc warunków ekonomicznych, na rozwój słownictwa i frazeologii mamy mnóstwo w historii języka. Weźmy jeszcze parę.

W dawnej Polsce używano do przechowywania pieniędzy i kosztowności *szkatuł*, czyli skrzyń drewnianych okutych lub metalowych, opatrzonych mocnym zamkiem. Wyraz pochodzenia łacińskiego (*scatula*) zapożyczono prawdopodobnie za pośrednictwem włoskim (*scatola*). Występował w różnych związkach frazeologicznych: *zobaczyć dno w szkatule* — miało znaczenie dosłowne i mogło znaczyć przenośnie tyle co »wydać wszystkie pieniądze«, czyli »wypróżnić szkatułę do ostatniego szeląga« (L.). W powszechnym obiegu było również przysłowie: „Nic po tytule, gdy pusto w szkatule“. Żegl. KK. *Dopomóc swoją szkatułą do czego* znaczyło »dopomóc gotówką, wspomóc pieniądze«. *Dobra szkatuły* był to »prywatny majątek monarchy« KK. Dziś wyraz *szkatuła* i cała związana z nim frazeologia wyszły z użycia. Zachowała się forma zdrobniała *szkatułka* na oznaczenie pudełeczka, zwykle ozdobnego do przechowywania drobiazgów, listów lub biżuterii. Pieniądze, papiery wartościowe i wszelkiego rodzaju ważne dokumenty lub kosztowności przechowuje się w *kasach pancernych*, które do niedawna zwano *ogniotruwałymi* (KK), lub

¹ Por. K. Moszyński op. cit. str. 174.

w *skarbcach*, stanowiących obszerniejsze pomieszczenia, niekiedy części całych budowli.

Z przykładów tych widzimy, że w związku ze zmianą przedmiotów użytku, ich wykonania, ich zastosowania następuje zmiana nazwy (szkatuła → kasa) i w związku z tym zanik starej a rozwój nowej frazeologii. Oczywiście zdarza się bardzo często, że wyrazy wychodzące z użycia pozostają dłużej w zwrotach i wyrażeniach. W ten sposób przedłużają niejako swój byt w języku.

Dzisiejsze przenośne zwroty i wyrażenia *chodzić w jarzmie* a. *jak w jarzmie*, *zrzucić jarzmo*, *uwolnić się od jarzma*; *jarzmo małżeńskie* itp. mają u podstawy wyraz *jarzmo* oznaczający »uprząż drewnianą na woły«. Stąd zwykle nieprzenośne zwroty i frazy używane od dawna i dziś rozumiały: *Wół w jarzmie chodzi*. *Zaprząć woły do jarzma*. KK. Mimo iż dziś w Polsce nie orze się wołami i nie używa się jarzma-uprzęży — wyraz pozostał w licznych wyrażeniach i zwrotach przenośnych oraz dał podstawę do utworzenia czasownika *ujarzmzić*.

W zwrocie *postawić pod pręgierz* a. *pod pręgierzem opinii publicznej* — »napiętnować, zdemaskować publicznie« — zachował się jeszcze wyraz *pręgierz*, którego poza tym zwrotem zupełnie się nie używa. Jest on przypomnieniem dawnych stosunków prawno-obyczajowych, które pozwalały stawiać winowajcę u słupa — zwanego *pręgą* a. *pręgierzem* (od niem. *Pranger* — »rusztowanie katowskie¹ w miejscu publicznym (zwykle na rynku przed ratuszem)« i tam egzekwować karę.

Wyrażenie *w czambuł* znaczące obecnie »ogółem, w ogóle bez wyjątku, ryczałtem« pochodzi z tatarskiego *czapuł* — »zagon«². W staropolszczyźnie wyraz *czambuł* używany był w różnych znaczeniach: 1) »najązdu, zajazdu, napaści«, 2) »oddziału Tatarów«, 3) przenośnie zaś »kupy, gromady«. Stąd wyrażenia i zwroty z tym wyrazem związane — przytaczane przez Sł. KK. *wszystkiego w czambuł* (»w bród, pod dostatkiem«); *wyciąć w czambuł* (»w pień«); *w czambuł konia puścić* (»cwałem, galopem«). Dziś wyraz *czambuł* można spotkać w powieściach historycznych jako archaizm, np. u Sienkiewicza w Trylogii, albo tylko we wspomnianym wyżej wyrażeniu *w czambuł*. Użycie jego ma niekiedy odcień żartobliwy:

„Lecz nie idzie za tym, bym w czambuł postponował ten ród wełnodajny“, Lem. Baj. 15.

Na skutek tego, że wyraz jest już niezrozumiały i rzadko używany, często zastosowanie jego w związku frazeologicznym bywa błędne³.

¹ Por. A. Brückner. Słownik etym. jęz. polsk. s. 436.

² A. Brückner. Słownik etym. jęz. polsk. s. 72.

³ P. W. Doroszewski: Rozmowy o języku, RIW 1951. Seria II, s. 14—15.

III.

ZJAWISKO LEKSYKALIZACJI

Wyrazów występujących tylko w pewnych wyrażeniach i zwrotach jest sporo. Dzieje się to wtedy, kiedy wyraz zmniejsza zakres użycia do jednego wyrażenia lub zwrotu, który pozostaje zrozumiały jako całość, mimo iż elementy jego wcześniej już wyszły z użycia wraz z zarzuceniem rzeczy samej lub zwyczaju. Taki charakter mają zwroty: *zbić z pantafelku* = »zmieszać kogo«; *stroić koperczaki* a. *uderzyć w koperczaki* = »umizgać się; zalecać się«; *mieć kogo za hetkę pętelkę* (»za nic«); *wziąć na ambit* (»uniesić się ambicją«); *mieć na kogo* a. *na co chrapkę*; *powiedzieć coś z przekąsem* itd. Wyrazy *pantafelk*, *koperczaki*, *hetka-pętelka*, *ambit*, *chrapka*, *przekąs* nie są używane. Niektóre z nich są również niezrozumiałe, o niewyjaśnionej etymologii. Zjawisko zacierania się budowy wyrazu, przejrzystości znaczeniowej jego składników i funkcjonowania wyrazu jako jednolitego znaku podkreśla niejednokrotnie prof. Doroszewski w swoich pracach określając to zjawisko jako leksykalizację. W pracy pt. „Język Teodora Tomasza Jeża“ W-wa, 1949 — wyjaśnia to na wyrazie *czytelnik* podając przykłady użycia z Jeża: „Łuka jednakże był doskonałym stelmachem, ale nieszczególnym czytelnikiem. Z pismem drukowanym szło mu jeszcze jako tako: z pisanym — bardzo tępo“ (Sz. K. 39); „Czytelnikiem był zawsze ojciec mój, słuchaczami: matka, babka, pan Augustyn i ja (Pam. I, 74)“. Następnie tak wyjaśnia znaczenie tego wyrazu: „W obu powyższych przykładach *czytelnik* jest żywą nazwą wykonawcy. Dziś, gdyby się powiedziało o kim (jak w zdaniu pierwszym), że jest „nieszczególnym czytelnikiem“, znaczyłoby to raczej, że mało czytuje, nie interesuje się książkami, niż to, że nie opanował samej techniki czytania. Wyraz uległ więc pewnej leksykalizacji“ (str. 161)¹. Mamy tu do czynienia z częściową leksykalizacją wyrazu. O całkowitej mówimy wtedy, gdy poszczególne składniki budowy wyrazu z niczym nam się nie łączą, wyraz zaś ma określone znaczenie jako całość. Takimi całkowicie zleksykalizowanymi znakami są zwykle dla mówiących wyrazy obce, których znaczenie wprawdzie rozumieją, ale nie znają ich pochodzenia i podstawowego znaczenia w języku obcym np. *agonia*, *advokat*, *ambicja*, *ambulans*, *azurowy*, *bałagan*, *brutalny*, *chroniczny*, *cyferblat*, *desperować*, *dezynfekcja*, *dyskrecja*, *dyżur*, *eksmisja*, *esy-floresy*, *fabryka*, *finisz*, *gramatyka*, *gutaperka*, *katastrofa*, *katego-*

¹ Por. również określenie leksykalizacji w innym miejscu: „jednolicenie się struktur wyrazowych, ich przekształcanie się w jednolite znaki — odpowiedniki desygnatów“ (PJ. 3, 52, str. 7).

ryczny, komasacja, kombinat, koncert, koncesja itp. Przykłady można by mnożyć wypisując cały słownik wyrazów obcych.

W wyrazach rodzimych lub od dawna przyswojonych stopień zatarcia elementów znaczeniowych jest różny. Może być całkowity, jak np. w wyrazach *gniew, lękać się, wiedzieć, doszczętnie*. Powiązania znaczeniowe elementów, szczególnie rdzenia wyrazu, mogą być uświadomione dopiero po pewnym namyśle, np. w wyrazach *kojarzyć* z wyrazem *jarzmo*, *osierdzie* z wyrazem *serce*, *potomek* i *przytomny* z zaimkiem *ten*. To, co mówimy o leksykalizacji wyrazów, odnosi się również do frazeologii. Wśród wyrażen i zwrotów jedne są mniej, inne bardziej zleksykalizowane. Zjawisko leksykalizacji obejmuje wyrażenia i zwroty stałe lub łączliwe, ale nie odnosi się do związków luźnych. Stopień skostnienia zwrotu jest stopniem jego zleksykalizowania. Oczywiście leksykalizacja zwrotu wygląda nieco inaczej niż wyrazu. W wyrazach możemy nie zdawać sobie sprawy ze znaczenia ich części słowotwórczych. W wyrazach *tkliwy, nie omieszkąć, przymierze* nie uświadomiamy sobie łączności *tkliwego* z (*do*) *tykać, nie omieszkąć* z dawnym *mieszkać* — »zwlekać«, *przymierza* z *mirem* i *miłym*. Na to trzeba pewnego wysiłku myślowego — analizy słowotwórczo-semantycznej i etymologicznej wyrazów. Mimo to rozumiemy je i nadajemy określone znaczenie: *tkliwy* to tyle co »czuły«, *nie omieszkąć* to tyle co »nie zaniedbać, postarać się«, a *przymierze* to »sojusz, zgoda«.

W zwrotach i wyrażeniach poszczególne elementy mogą być mniej lub więcej zrozumiałe i mogą się łączyć z konkretnymi, zrozumiałymi wyrazami lub stanowić takie wyrazy, jednakże zwrot jako całość nie jest sumą znaczeń składników. W zwrocie *ić komu na rękę* rozumiemy wyraz *ić* i *ręka* — całość ma nowe, przenośne znaczenie »ułatwić co komu, wspomóc kogo«. W przytoczonych wyżej zwrotach *zbić z pantafyku* i *stroić koperczaki* — rozumiemy pierwsze składniki zwrotów *zbić* i *stroić* — następne jednak *pantafyk* i *koperczak* są niezrozumiałe, całość, choć zawierająca elementy niezrozumiałe, jest zrozumiała, ma bowiem określone znaczenie. W pierwszym zwrocie znaczy »zmieszać, stropić kogo«, w drugim — »zalecać się, umizgać się«. Mówiąc o kimś, że ma *złote serce* mamy na myśli to, że jest człowiekiem dobrym, uczynnym, wrażliwym na cudze kłopoty i nieszczęścia. Wyrażenie *złote serce* składa się z dwóch elementów, których znaczenia realne doskonale rozumiemy. Oba elementy są tu użyte przenośnie i tworzą pewną nierozzerwalną całość znaczeniową. W innych wypadkach zwroty i wyrażenia luźne stają się „utartymi“ wtedy, gdy składniki ich leksykalizują się. Wyrażenia porównawcze *jak anioł, jak z nut* — mogły wejść w skład utartych zwrotów wtedy, gdy zatarł się związek semantyczny ich podstawowych rzeczowników. Pierwotnie porównanie *jak anioł* mogło być stosowane tylko do

osób. Podkreślało pewne ich cechy, np. *dobry, łagodny jak anioł; piękny jak anioł; kobieta jak anioł*. Z czasem rozszerzono to na czynność: *spać jak anioł* tzn. spokojnie. Na skutek leksykalizacji wyrażenia *jak anioł*, które dziś znaczy tyle co »doskonale, dokładnie, sprawnie itp.« możliwe się stały takie potoczne zwroty jak: *pić jak anioł*, (roboty) *idzie jak anioł*. Porównanie *jak z nut* zwięzło się do zwrotów *kłamać, łgać, jak z nut*, tzn. »łatwo, bez zająknięcia, na poczekaniu«.

IV.

Zmienność połączeń frazeologicznych

Proces leksykalizacji związków frazeologicznych jest procesem historycznym. Zmiany zaś frazeologiczne są fragmentem, jedną ze stron ogólniejszego procesu — zmienności zjawisk językowych. Język jest w ustawicznym ruchu, często powolnym i niedostrzegalnym, jednakże w ruchu. Zmiany fonetyczne dokonywają się niepostrzeżenie dla mówiących i nie są zwykle uświadamiane. W momencie uświadomienia ich zmiany są już poza mówiącymi, już się dokonały. Zmienność zjawisk frazeologicznych jest łatwiej postrzegalna, ponieważ wyraźniej w nich występuje czynnik znaczeniowy. Różnice znaczeniowe elementów zwrotu lub wyrażenia jaskrawiej się zarysowują na tle całej wypowiedzi, niż różnice fonetyczne lub morfologiczne. Często i tu przejmujemy od poprzednich pokoleń gotowe zwroty i wyrażenia po zleksykalizowaniu się, tzn. po zakończeniu historycznego procesu ich kostnienia. Analiza historyczna pozwala dopiero ustalić sam proces leksykalizacji zwrotu, etapy jego powstawania i stabilizacji.

Dzisiejsze połączenia frazeologiczne *utrafić w sedno, sedno rzeczy, sedno sprawy* łączą się historycznie z rzeczownikiem *sedno*, w starej formie *sadno*, który etymologicznie spokrewniony z czasownikiem *siedzieć* oznaczał pierwotnie »ranę z obtarcia skóry, miejsce starte, odparzone«. Przykłady użycia tego wyrazu świadczą, iż przenośnia ma związek z jazdą na koniu:

„Przydawa się koniowi uraz na grzbiecie od siodła, co sadnem zowią. Trzecieści (XVI w.). Na sadno lekarstwo. Dorohostajski (XVI w.). Ostrożnie tykaj koniowi nie zagojone sadno“. (XVIII w.). KK.

Z przykładów tych widać, iż wyraz *sadno* oznaczał początkowo »ranę z obtarcia skóry u konia«. Później oznaczał taką ranę i u człowieka, jak świadczą przykłady użycia wyrazu *sedno* w słowniku Troca (XVIII w.): „Sedno u człeka od starcia jest i od jazdy“, „Sedno końskie“.

Połączenie frazeologiczne *trafić w sedno* znaczyło pierwotnie »trafić w miejsce bolesne, czułe«. Ten odcień *sedna* spotykamy u Reja (XVI w.):

„Są ludzie, gdy go dotkną w sadno w obyczajach jego, w których się on kocha, chocia nie o nim rzecz będzie, tedy się przecię nadziewa, iż to nań przymówki“. Rej. KK.

Podobnie odczuwa wyraz Knapiusz (XVII w.), który podaje w swoim słowniku takie połączenia:

„Ruszył go w sedno, tknął go w sedno, trafił, gdzie boli“.

W stosunku do dzisiejszego użycia wyrazu nastąpiło dalsze przesunięcie znaczeniowe: *sedno* → »miejsce czułe« → »istota, jądro, centrum czego«. Stąd wyrażenia *sedno rzeczy*, *sedno sprawy* i zwrot (*u*)*trafić w sedno*, całkowicie zleksykalizowane, których już dziś nie łączymy z *sednem* — raną, lecz odczuwamy jako jednolite strukturalnie i znaczeniowo „frazeologizmy“. W związku z historycznym powstawaniem i kosteniem wyrażen i zwrotów wyłania się kwestia ich trwałości. Oczywiście jest to trwałość względna. Związki frazeologiczne utrwalone i zleksykalizowane nie trwają wiecznie. I one podlegają ewolucji¹. Jednakże okres ich trwania jest dostatecznie długi, by móc je nazwać trwałymi.

Czasowniki *śniadać*, *obiadować*, *wieczerzać* dziś rzadko używane zastąpiono zwrotami analitycznymi *jeść śniadanie*, *obiad*, *kolację*. Dziś formy syntetyczne spotkać można tylko w tekstach specjalnych: archaizowanych lub religijnych.

Pierwotnie *śniadać* znaczyło »jeść, spożywać«. Jest to forma częstotliwa do staropolskiego czasownika *snieść* (sn + jeść), występującego już w Biblii Zofii (XV w.) i Psalterzach (XIV w., XV w.). Odpowiednikiem łacińskim tego czasownika jest *comedere*.

Znaczenie dzisiejsze *śniadać* = »jeść śniadanie« pojawia się stosunkowo wcześniej — sądząc z cytatów w KK — w XVI wieku. Jest w powszechnym użyciu do w. XIX. Sł. KK podaje jeszcze cytat „śniadali obaj“ z Rzewuskiego (w. XIX), jest to jednak cytat jedyny. Wolno więc przypuszczać, że forma *śniadać* jest w wyraźnej regresji. W wieku XX zostaje zastąpiona zwrotem *jeść śniadanie*. *Obiadować* etymologicznie spokrewnione ze *śniadać* znaczy pierwotnie również tylko »spożywać, jeść«. Po raz pierwszy występuje w Biblii Zofii.

„Pójdź ze mną do domu, aby obiad(o)wał, a odbaruję cię“.

¹ Por. St. Skorupka: Z zagadnień frazeologii. Powstawanie związków frazeologicznych. Sprawozdania Komisji Język. T. N. W. Tom IV, 1952.

Odpowiedni werset Wulgaty brzmi:

„Veni mecum domum ut prandeas, et dabo tibi munera“ (Lib. III. Regum XIII, 7).

Odpowiednikiem naszego *obiadować* jest tu łac. *prandere* tak jak *obiadu* — łac. *prandium*. Wyraz *obiad* w tym znaczeniu występuje w BZ kilkakrotnie (Lib. Tobiae II, 1; II, 3; XII, 12). W XVI wieku *obiadować* jest już używane w znaczeniu »jeść obiad«. Częściej występuje w formie *obiadwać* albo *obiedwać*, co Brücknerowi przypomina czeskie *obědvati*¹. Potwierdzają to cytaty z KK:

„Prosił go, aby obiedwał u niego, gdzie też wszedłszy, usiadł k stołu“. Seklucjan (XVI w.).

„Obiedwajcie, towarzysze moi! na polach elizejskich wieczerzać będziecie“. Wargocki (XVI—XVII w.).

„Na drugiej stronie rzeki obiadwał“. Skarga.

Żywe użycie formy *obiadować* w wieku XIX potwierdzają cytaty z Mickiewicza i od redakcji KK:

„Obiadowano ciszej, niż się zwykle zdarza“. Mick.

„Już pora obiadować“, „Warto wieczerzać, kiedy się nie obiadowało“. KK.

Dziś już tak nie powiemy i nie napiszemy. Zamiast *obiadować* użyjemy formy *jeść obiad*.

Czasownik *wieczerzać* pojawia się w XVI wieku. *Wieczerza* natomiast znana już jest Biblii Zofii (XV w.):

„Tedy Ozias dokonaw rady, pojmie ji do swego domu i uczyni wielką wieczerzę“.

„Tunc Ozias, finito consilio, suscepit eum in domum suam, et fecit ei coenam magnam. (Judith. VI, 19).

Wieczerza jest odpowiednikiem łacińskiego *coena* »uczta, przyjęcie«. Znaczenia »posiłku wieczornego« nabiera analogicznie do wyrazów *śniadanie* i *obiad* dopiero w w. XVI:

„Iż już był wieczór i w drogę się puścić nie mogli, nagotował dla nich wieczerzą i z niemi jedząc dobrą im wolą w domu swym okazał“. Skarga. KK.

To samo odnosi się do czasownika *wieczerzać*:

„Położył się król nie wieczerzawszy i potraw przedzeń nie noszono“. Wujek (XVI w.)

„W ten czas Emil wieczerzał gościem na pewnym miejscu z drugimi proszony“. Górnicki (XVI w.). KK.

„Jeśli masz wieczerzać, tedy kolacją niech uczynią“. Sykst (XVII w.). KK.

¹ Por. SEJP. s. 370.

Dziś użyte *wieczerzać* miałyby odcień archaiczny. *Wieczerzę* spotkać można w stylu podniosłym albo w gwarach. W języku ogólnopolskim, zwłaszcza w mowie potocznej, *wieczerzę* zastąpiono *kolacją*. Zamiast *wieczerzać* mówi się *jeść*, *spożywać kolację*. Zastąpienie to dokonało się prawdopodobnie w ciągu wieku XIX, gdyż w XVIII używano obu wyrazów wymiennie:

„Szkodliwe jest czytanie dłuższe po wieczerzy, czyli po kolacji“. Karpiński (XVIII w.). KK.

Zmienność wyrażen i zwrotów jest uwarunkowana pewnymi zmianami natury ogólnej, zmianami zachodzącymi bądź w strukturze rzeczywistości, w której człowiek żyje, bądź w strukturze samego języka, która się z biegiem czasu zmienia. Jednym z powodów zmian jest wyodrębnienie czynności specjalnych z czynności ogólnej. Obok czynności ogólnej wyrażanej czasownikiem *jeść* i złożonymi *śnieść*, *śniadać*, *obiadować* powstają czynności szczegółowe: *śniadać* = »jeść śniadanie«, *obiadować* = »jeść obiad«, *wieczerzać* = »jeść wieczerzę (kolację)«. Wyodrębnienie to dokonało się po wyodrębnieniu i nazwaniu posiłków jadalnych o określonych porach dnia (śniadanie, obiad, wieczerza-kolacja). Zmiana formy zwrotu może nastąpić na skutek zamiany jednego elementu przez inny mający to samo znaczenie np. *jeść wieczerzę* → *jeść kolację*. Podobnie w zwrotach *dzierżeć czyją stronę*, *dzierżeć z kim* czasownik *dzierżeć* zastąpiono czasownikiem *trzymać*. U Mickiewicza spotykamy jeszcze zwroty: *brać głos*, *brać miejsce*:

(...), „Niedobrze zawoła,
Jeśli księdza plebana chcą uczyć dzwonniki,
Jeżeli przed siwymi biorą głos młodziki“. (Mick. I, 145).
„Natychmiast wściekłość bierze miejsce strachu“. (Mick. I, 17).

Dziś zamiast tych zwrotów użylibyśmy: *zabrać głos*, *zająć miejsce*.

Zróznicowanie frazeologiczne może być spowodowane zróznicowaniem czynności wyrażanej danym zwrotem i odpowiednim czasownikiem. Czynność kąpania się w wannie, w kąpielisku w celach leczniczych określamy zwrotem *wziąć kąpiel* — kąpanie się w rzece, w stawie, w basenie w celach sportowych określamy czasownikiem *kąpać się*. Zmiany semantyczne jednostek frazeologicznych wiążą się również ze zmianami kategorii gramatycznych członów składowych jednego elementu, bądź całej jednostki frazeologicznej¹. Najczęściej dzieje się to z wyrażeniami przyimkowymi, które historycznie składając się z przyimków i rzeczowników

¹ Por. W. Winogradow, op. cit.

albo przymiotników przechodzą jako całość wyrażenia do kategorii przysłówków, np.

<i>z życiem (grać, tańczyć)</i>	=	»żywo, energicznie«
<i>bez liku</i>	=	»licznie, dużo«
<i>bez mała</i>	=	»prawie«
<i>bez ustanku</i>	=	»nieustannie, ustawicznie, ciągle«
<i>bez zwłoki</i>	=	»bezzwłocznie, natychmiast, zaraz«
<i>dzień w dzień</i>	=	»codziennie«

W wyrażeniach porównawczych człon porównawczy składający się z różnych części mowy staje się przysłówkiem lub przymiotnikiem zależnie od tego, jaki wyraz określa — rzeczownik czy przysłówek:

<i>(cisza) jak makiem zasiał</i>	=	»całkowita, zupełna«
<i>(cicho) jak makiem zasiał</i>	=	»całkowicie, zupełnie«.

W wielu wypadkach kostnienie wyrażenia lub zwrotu i przejście jego do innej kategorii gramatycznej da się historycznie prześledzić. Nasze wyrażenie porównawcze *cicho jak makiem zasiał* w wieku XVII było jeszcze połączeniem luźnym, o czym świadczą jego różne formy:

„Skoro matka weszła, jako zasiał makiem, choć dotąd igrał, żartował i broił“. Pot. Syl. 487. Linde.

„Rzekłbyś, że ktoś między niemi posiał maku, takie milczenie panowało“. Oss. Str. 3, Linde.

Ustalenie się jego formy i przejście do kategorii przysłówka nastąpiło w ciągu wieku XIX, o czym świadczą przykłady z różnych autorów cytowane w KK.

„Cicho jak makiem zasiał a. jak mak siał, jakby mak siał“ objaśnia KK jako »bardzo cicho, bardzo spokojnie« i podaje przykłady użycia (poza Lindem) z Kraszewskiego i Sienkiewicza:

„W karczynie, która szumiała, naraz się zrobiło cicho, jak mak siał“. Krasz.

„W kancelarii wójta gminy cicho było, jak makiem siał“. Sienk.

(d. n.)

Stanisław Skorupka

KILKA SŁÓW O HISTORII PRZECINKA

II

Teoria interpunkcji leżała dotychczas odłogiem. Gramatycy omijali ją, odstępując retorykom, ci nie kwapili się do niewdzięcznego zadania. Dopiero Onufry Kopczyński, bardzo ostrożnie wkraczając na teren składni, podaje w III cz. „Gramatyki dla szkół narodowych“ (wyd. 1783) krót-

kie informacje, jak używać kropki, średnika, dwukropka i przecinka. Zasady te wystąpią pełniej w „Gramatyce języka polskiego“ (pozgonnej, Warszawa 1817), gdzie cały rozdział jest poświęcony „przestankom międzywyrazowym“ (s. 261 i nast.). Jednakże „prawodawca języka polskiego“ ograniczył się do usankcjonowania interpunkcji retorycznej, luźno tylko nawiązując do budowy logicznej wypowiedzi.

„Przestanki powyrazowe“ wypływają, jego zdaniem, po pierwsze „z natury i głosu mowcy i uszu słuchacza“, po drugie „z natury wdzięku czyli harmonii, która jeżeli jest w myśli pisarza, musi się i w piśmie znajdować“ (Gramatyka z 1817 r., s. 261, podkr. moje). Kopczyński pierwszy zwrócił uwagę na ścisłą zależność ładu w przestankowaniu od poprawności w sposobie budowania zdań. Niestety, przepisy szczegółowe interpunkcji nie rozwijają tej myśli, są niejasne i mało praktyczne: „Kres czyli kropka kładzie się na końcu okresu czyli perioda, gdzie myśl skończona i głos się zupełnie opuszcza“, średnik „pisze się w środku myśli, kędy głos się zawiesza, po czym następuje druga część myśli i łączy się z pierwszą przez spójnik wyraźny lub domyślny“, przecinek zaś „tam, gdzie jest mały przestanek, a głos ani się spuszcza ani podnosi“ (tamże, s. 263, interpunkcja w przykładach oryginalna).

Zostawmy więc Kopczyńskiemu tylko zasługę poruszenia problemu, który snadź w dalszym ciągu nie był łatwy, skoro sama prześwietna deputacja od Królewskiego Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk wyznaczona do złożenia wniosków o ortografii (1830) wołała go nie poruszać, jednomyślnie wszakże wypowiadając życzenie, aby „który rodak chciał się zająć tym przedmiotem, nie tkniętym jeszcze prawie w języku polskim“. Tym rodakiem był Feliks Bentkowski, autor dziełka „O znakach przecinkowych w piśmie czyli znakach pisarskich“ (Warszawa 1830).

Bentkowski naśladowe raczej francuski niż niemiecki system interpunkcyjny, gdyż zauważa, że „oprócz widoku gramatycznego, względ oraz deklamatoryjny, czyli raczej głośnego czytania, służy za podstawę interpunkcji“ (i tu przestankowanie autora). „Wszyscy gramatycy nasi — pisze dalej — a i większa część obcych (...) gdy mają rzecz o przecinkowaniu, mówią, że komma czyli przecinek, kładzie się, gdzie jest mały przystanek (...); średnik tam, gdzie jest większy przystanek (...), a kropka, punkt czyli period tam, gdzie się sens lub okres kończy, gdzie jest myśl zupełna. Lecz cóż znaczą tak ogólne wyrazy: przestanek mniejszy lub większy? myśl zupełna? (...) Gdzie jeden upatruje koniec sensu (...) drugi go tam nie postrzega: i dlatego pierwszy tam położył period, gdzie drugi kładzie dwukropek lub średnik“ (tamże, s. 2).

Z tych słusznych uwag Bentkowski konsekwentnych wniosków nie wyciągnął. Chociaż cały rozdział poświęcał analizie „wysłowienia“, roz-

biorowi „propozycji czyli zdania“ oraz „periodu czyli okresu“ — niefortunny dualizm, chęć pogodzenia „widoku gramatycznego“ ze „względem deklamacyjnym“ prowadzi go na manowce. Przepisy Bentkowskiego — mimo że bardziej szczegółowe niż jego poprzednika — nie dają wskazówek wyczerpujących i praktycznych.

„Przecinek (...) używa się, aby odróżnić stosunek gramatyczny wyrazów, a tym samym ułatwić szybkie pojęcie sensu, a oraz, aby przybyć w pomoc słabości organu mownego (...). Nie trzeba więc być trudnym w kładzeniu go, skoro tego jasność, lub wzgląd na głośne wymówienie wymaga“ (tamże, s. 76—77). Ta ogólna tendencja, wyłożona dalej w 9 punktach szczegółowych, prowadzi nieuchronnie do nadużywania przecinka. Czasem dodatkowe przecinki dają istotnie rozjaśnienie treści („U niektórych ludzi powołanie literackie, jako obrane na przekorę przyrodzeniu, nazwać można skaraniem boskim“ — przykład ze Śniadeckiego, s. 13), na ogół jednak liberalna zasada Bentkowskiego prowadzi do nadmiaru znaków, które zamazują sens. Przecinek ponadto wyręcza na przykład myślnik w wypadkach opuszczenia czasownika: „Lasek ów i strumyk przypominał Julianę; staw, przypadek w jej oczach; pokoiki, edukacją Damona“ (przykład z Krasickiego, s. 85).

A przecież interpunkcja ówczesna jest już bliska naszej w ogólnych zarysach. Mniej w tym może zasługi teoretyków, więcej znaczył ogólny wzrost kultury języka, uporządkowanie składni, wyplenienie dziwacznych efektów modnych w ubiegłych stuleciach, otrząśnięcie się z wpływów obcych języków, a zdecydowany zwrot do prostej mowy ludu, znamienny dla romantyków. Jakże bliska naszej jest interpunkcja prozy i poezji Mickiewicza (Poezje, Warszawa 1833).

Lecz jeliśby który, doświadczeniem cudzym nauczony, przewidywał, że dzieło jego z góry potępione być może za to, że te a nie inne wybrał do naśladowania wzory, do tej a nie innej przyłączył się szkoły; wtedy powinien by usprawiedliwić się, dlaczego w wybrze przedmiotu dla sztuki swojej, odważył się pójść przeciwko mniemaniu pewnej liczby widzów, słuchaczy lub też czytelników.

(Przemowa do I wyd. s. II)

Któż on? pytają wszyscy: któż on taki!
Poznało wojsko: on na polu wczora,
Kiedy litewskie złamano orszaki,
I obstępiono zewsząd Litawora,
Przypadł: odwagę stygnącą zapalił,
Niemców wysiekał, komtura obalił.

(„Grażyna“, s. 183)

Widać w tym tekście działanie „wzglądu deklamatoryjnego“ (przecinek po „dla sztuki swojej“, średnik jako znak dłuższej niż przecinek przerwy po „przypadł“), w dalszym ciągu spójnik łączny nie ma przywi-

leju rugowania przecinka, ale zasadniczy schemat interpunkcyjny jest nowoczesny. Teoretycy późniejsi szli początkowo śladami dualizmu Bentkowskiego (Mecherzyński, Suchecki), gmatwając najwyżej rzecz sankcjonowaniem pewnych nie uzasadnionych teoretycznie zwyczajów. Zdecydowany zwrot do oparcia przestankowania na składni zaczyna się od Gruszczyńskiego.

„Nauka o zdaniu“ Gruszczyńskiego(1861) po każdym rozdziale traktującym o pewnym typie zdań wspomina o użyciu znaków interpunkcyjnych. Tak więc po rozdziale o „zdaniu pierwotnym czyli gołym“ mamy informację, że zamyka się ono kropką, pytajnikiem lub wykrzyknikiem, po rozdziale o „zdaniu wykształconym czyli określonym“ spotykamy szereg przepisów o używaniu średnika, dwukropka i przecinka. Gruszczyński kładzie kres inflacji przecinka: „mowy przez zbyteczne dzielenie nie drobić i pisma zbyt licznymi przecinkami nie nastrzępiać“. Stanowisko Gruszczyńskiego podziela w następnych latach Małecki oraz inni gramatycy. Interpunkcja doczekała się też szerszego rozwinięcia teoretycznego w pracach Łagowskiego (O znakach pisarskich, Warszawa 1895) i Wąsika (Interpunkcja polska, Warszawa 1919). Najpełniejsze opracowanie przedmiotu znajduje się w wyczerpującej pracy Jodłowskiego (Zasady interpunkcji, Lwów 1935), służącej za podstawę dziś obowiązujących przepisów.

Choć zasadniczy zrąb obecnego systemu utrwalił się około połowy ubiegłego stulecia, nie brakło reformatorów i ogólnych tendencji usiłujących go podważyć. Muczkowski w swej „Gramatyce“ (Petersburg 1860) podaje pomysł wprowadzenia „znaków rozmowy“: = ma oznaczać „rzekł“, || ma znaczyć ukończenie mowy. Wygląda to dość osobliwie:

Uprzedził go Mikołaj — ściskają się oba:
 = Jak się masz przyjacielu? jak ci się podoba
 Dzień dzisiejszy? = Pogodny = Cieszę się = Ja wzajem.
 || Idzie dyskurs uprzejmy zwykłym obyczajem.

(przykład z Krasickiego, s. 298)

Wspomniany wyżej Wąsik proponuje podwójną interpunkcję: składniową oraz intonacyjną. Pierwszy znak odnosiłby się do budowy zdania, drugi wskazywałby na sposób wymówienia, np. ,? lub ;? a nawet .? Ochrowicz dopomina się (Przedmowa do „Pierwszych zasad psychologii“, 1915) o znak pośredni między przecinkiem a średnikiem, rodzaj „złagodzonego nawiasu“, i jako jego znak graficzny chce przywrócić średniowieczną skośną kreskę. Baudouin de Courtenay (Przedmowa do „Szkiców językoznawczych“, I, 1904), radzi iść za przykładem Hiszpanów i zdania pytające oraz wykrzyknikowe poprzedzać odwróconym pytajnikiem bądź wy-

krzyknikiem, a zamykać zwykłym takim znakiem (analogicznie do obejmowania cudzysłowem), np. *¿* O co chodzi? lub *¡* Dość tego! Pomysły te nie znalazły posłuchu.

Używanie przecinka podlegało wahaniu zwłaszcza w równoważnikach zdań opartych o imiesłów, w posłuchu dla dawnych tendencji „przybywania w pomoc słabości organu mownego“. Dawne zwyczaje ilustrują przykłady z „Lalki“ Prusa (wyd. 1890).

Członkowie towarzystwa dobroczynności, we frakach, składali mu podziękowanie [...] jego służba i subiekci, sławili go, za podwyższenie pensji.

(I, 150)

Tu pochwycił go pan Łęski, z oznakami niebywałej tkliwości.

(I, 208)

Na marginesie dwa przykłady upartego trzymania się dwukropka w mowie zależnej:

Powiedz mi przynajmniej: co sądzisz o tym człowieku?

(I, 109)

Otóż o Wokulskim było jedno zdanie, że: dostawa, której się on dotknął, była uczciwa.

(I, 191)

Na przełomie ubiegłego i bieżącego stulecia przeżyła interpunkcja polska wzmoczoną falę inflacji, daleko groźniejszą niż w XVII i XVIII w. Było to w epoce modernizmu. Pisarze tego kierunku próbowali znakami przestankowymi wesprzeć patologiczną ekspresję swych utworów, sądząc, że środki językowe są za słabe. Popatrzmy, jak to wygląda np. w „Kłąt-wie“ Wyspiańskiego (wyd. II, 1901).

...kto jest ten winny!—?

kto?! — ty sam!! (s. 28)

Kłątwa, — ?? (s. 35)

Odeszli, — słuchajcie no stary, — — —

cóż bez to — ? — ? (s. 36)

Cóż, że się drzewo spala; — ? co?? — (s. 37)

Wy mnie będziecie bronić,
przez moje dzieci, — !! — (s. 38)

Patrząc na takie dziwaczne nagromadzenie znaków przestankowych, ich podwajanie i zestawianie w różnych kombinacjach, odnosi się wrażenie, że autor przypisywał tym znakom samodzielną treść znaczeniową, a przynajmniej rozumiał je jako podkreślenie, uzupełnienie czy interpretację treści zawartej w wyrazach. Moda była na „silne“ znaki: myślnik, pytajnik, wykrzyknik, wielokropek — cóż przy nich znaczył skromny

przecinek! Nawet wołacza nie wydzielał (przykład ze s. 36), do czego prawo przyznano mu już dawno. Ta maniera groziła całkowitym zerwaniem z oparciem interpunkcji na składni i logice.

Powódz modernistyczna minęła jednak bez śladu. Znaki wróciły do swej zwykłej roli i przeważa obecnie raczej tendencja do oszczędnego ich używania. Wobec takiego nastawienia zwiększyła się bardzo odpowiedzialność piszącego (i poprawiającego!) za każdy postawiony lub skreślony przecinek. Pobieżny przegląd zwyczajów, według których w polskim języku stawiało się przecinek, wskazuje na to, że ta odpowiedzialność towarzyszyła zawsze podniesieniu się kultury narodowej i kultury języka. Tak jest i dzisiaj.

Feliks Przyłubski

TO MNIE NIE URZĄDZA

Po raz pierwszy usłyszałem to od pewnego profesora uniwersytetu w Warszawie jakieś dwa lata temu. Dzięki kontekstowi, który — jak wiadomo — musi dźwigać na swych barkach niejedno, zrozumiałem, o co idzie. Drugi raz wpadł mi ten zwrot w ucho po upływie roku w jednej z restauracji gdyńskich. Wreszcie ostatnio usłyszałem go w Toruniu od pewnej studentki. Można by sądzić, że się szerzy.

Sam go uważałem za kalkę (replikę) franc. *cela (ne) m'arrange (pas)*. Ale zajrzawszy z sumiennej ciekawości do Słownika poprawnej polszczyzny Szobera dowiedziałem się¹, że jest to powiedzenie dawniejsze niżem sądził, bo znane już przed wojną, 2) że zdaniem Szobera stanowi tę replikę ros. *czto nibud' kogo ustraiwajet*. W każdym razie to nie jest rodzimy sposób wyrażania się, bo my *urządzać* używaliśmy z odcieniem wybitnie ujemnym¹ *A toś mnie urządził. Ładnieś go urządził* itp. Pochodzenie z rosyjskiego jest może rzeczywiście prawdopodobniejsze. Ale mój pomysł mimo to nie idzie całkiem na marne. Bo to w znanym 4-tomowym słowniku Wolina-Uszakowa (Tołkowyj słowar russkogo jazyka, 1940) znajdują pod *ustroit'* jako 5. znaczenie: „*okazat'sia udobnym, prijemnym dla kogo-n*«. [gallicizm s fr. *cela m'arrange*] (razg.)“, czyli znaczenie »być dogodnym« znane jest rosyjskiemu językowi potocznemu także dodam, że jest ono względnie dawne, bo go brak jeszcze w słowniku rosyjko-niemieckim Langenscheidta z r. 1911, ale jest już w wydaniu z r. 1929 („*passen; recht sein*“). Jeżeliśmy zatem nie wzięli tego z francuskiego bezpośrednio, to przynajmniej pośrednio).

¹ Znaczenie: „urządzić komu mieszkanie, siedzibę, zagospodarować go“ (zob. KK pod 1) nie wchodzi tu przecież w grę.

PIERWSZE SŁYSZE

Spotykałem się z tym zwrotem nieczęsto. Pierwszy raz jakieś 20 lat temu, gdy pewien polonista lwowski zwrócił mi na niego uwagę wyrażając jednocześnie wątpliwości, czy jest poprawny. Potem minął długi czas, zanim się na to natknąłem na łamach powojennego „Odrodzenia“ w artykule pisarza nagrodzonego na konkursie tego tygodnika, a także zżytego z Lwowem. Wreszcie całkiem świeżo usłyszałem to w tekście przekładu komedii klasycznej; tłumacz, znany z doskonałych przekładów, poinformował mnie, że to wyrażenie warszawskie. Te dwa ostatnie wypadki zastanowiły mnie, bom uważał — tak jak ów wspomniany polonista, też znany poeta i literat — że to nie jest dobrze po polsku. Skruszony zajrzałem najpierw do Słownika Szobera, a nie znalazłszy tam żadnej informacji, do KK i tu już znalazłem, pod osobnym hasłem (*pierwsze*), trzy przykłady; dwa bez podania źródła, zatem niewątpliwie z mowy żywej, jeden z powołaniem się na Bliz (ińskiego).

Z tego, com podał powyżej, wynikałoby, że ten zwrot jednak znano dość szeroko, ale również, że nie jest bardzo dawny. Nadal się nie mogę oprzeć podejrzeniu, że jego pochodzenie nie jest rodzime, a swój sąd opieram na niezwykłym znaczeniu formy *pierwsze*; to przecież nie przedmiot bliższy jak by się wydawało, tylko najwyraźniej przysłówki, ze znaczeniem »po raz pierwszy«¹. Jeżeli ta konstatacja jest słuszna, to pochodzenie zwrotu chyba nie może ulegać wątpliwości. Wszak form *drugie*, *trzecie* itd. nigdy nie używamy przysłówkowo, dodajemy przynajmniej *po* przed nimi, a i wtedy nie znaczą »po raz...«. Natomiast takie właśnie znaczenie tej formy liczebnika porządkowego *perszuj* znajdujemy w ukraińskim: *persze* znaczy tyle co *wpersze*, tj. »po raz pierwszy«, tak przynajmniej według obszernego słownika ukr.-niemieckiego Kuzeli-Rudnyckiego (1942), s. 628 i 127. „zum erstenmal, erstmalig“), gdy słowniczek ukraińsko-polski Hrycaka i Kisilewskiego z r. 1931 notuje to znaczenie tylko pod *wpersze* (jest jednak rzeczą normalną, że upływa jakiś czas, zanim się nowe znaczenie dostanie do słowników). Rzecz w tym, że formy na *-sze*, tj. komparatywne, funkcjonują jako przysłówki i właśnie w ukraińskim: *bilsze* »więcej«, *hlubsze* »głębiej«, *persze* »najpierw«, *rańsze* »wcześniej«, *skorsze* »prędzej« itd. (zob. Smal-Stokcyj i Gartner, Grammatik der ruthenischen (ukrainischen) Sprache, 1913, s. 152). Dodajmy, że źródłem nasze-

¹ Teoretycznie możliwe się wydaje inne wyjaśnienie: skoro *pierwszy* może określać zarówno podmiot (np. *ja pierwszy to zrobiłem*), jak przedmiot czyli tzw. dopełnienie (np. *jego pierwszego zobaczyłem*), to można niby powiedzieć: *To pierwsze usłyszałem*. Ale jednak 1) nie znam przypadków, w których by był wyczekiwany przedmiot w postaci jakiegokolwiek zaimka rodzaju nijakiego; 2) nawet ten przeze mnie zrekonstruowany przykład przecieżyby znaczył: „Najpierw...“, nie „Po raz pierwszy...“.

go zwrotu nie mógł być rosyjski, bo tam się mówi *wpierwoj* (lub też eliptycznie, tylko w 1. mn.) *wpierwyje*.

Jeżeli to moje rozumowanie jest słuszne, wynikałoby z niego, że *pierwsze słyszę* pojawiło się najpierw w Małopolsce wschodniej i dopiero stamtąd się rozszerzyło na zachód i na południe kraju. Co do strony zasadniczej zagadnienia nie widzę trudności, a sceptyków odsyłam do artykułu prof. L. Spławińskiego o wzajemnych wpływach polsko-ruskich (Szkice z dziejów rozwoju i kultury języka polskiego, 1938, s. 105 nn., zwłaszcza 113—117). Ja mam wątpliwości innego rodzaju: swojego wniosku nie mogę podeprzeć materiałem filologicznym i to zostawić muszę już polonistom, o ile ich mianowicie moje wnioskowanie przekona. Zakończę zapewnieniem, że jeśli kto wytłumaczy omówiony tu zwrot lepiej ode mnie, nie będę się upierał przy swojej interpretacji. Na razie wydaje mi się, że za moim przypuszczeniem przemawiają następujące fakty: 1) omówione tu znaczenie jest b. późne i odosobnione: nie znajduję go u Lindego, a użycie przysłówkowe formy *drugie* wiąże się z innym znaczeniem («znowu; po drugie, po wtóre»; przykłady w KK, z czego połowa, tj. jeden już w Słowniku gwar Karłowicza, podobnie jak wymieniony wyżej cytat z Blizińskiego); 2) o formie *pierwsze* w znaczeniu »po pierwszej, najprzód« podaje Karłowicz (tamże), że słyszano ją „ustnie z Litwy“, co może wskazywać na jej pochodzenie wschodnio-słowiańskie. Czy zanotowane przez tego Karłowicza *lepsze* («Lepsze było nie znać się, jak kochawszy rozstać się» i *najlepsze* («Wszędzie dobrze, a doma najlepsze») nie przemawia przeciw mojemu przypuszczeniu, pozostawiam do rozstrzygnięcia dialektologom, zwłaszcza że żadnej informacji nie znajduję ani w gramatyce Łosia, ani w Gram. akad. s. 441 nn. (ani 149 n. czy 358).

W. Słuszkiewicz

CO PISZĄ O JĘZYKU?

Najczęściej spotykanym w prasie codziennej i periodycznej wyrazem troski o język są drobne artykuliki i wzmianki wytykające — czasem w formie żartobliwej — jakąś grupkę mniej lub więcej rażących błędów językowych. Przeważnie chodzi tu o potknięcia trafiające się w różnego rodzaju napisach, ogłoszeniach, reklamach, rzadziej — o niewłaściwe zwroty spotykane w żywej mowie lub języku prasy. Akcja taka świadczy o najlepszych intencjach jej inicjatorów, niekiedy jednak nie jest poparta dostateczną znajomością przedmiotu. Może to tylko złośliwy chochlik drukarski, ale czemu np. artykulik zwalczający — zresztą bardzo słusznie — nadużywanie przyimka *na* (*na szkole, na sklepie*) opatrzony został tytułem *Zaimki?* („Słowo Polskie“, Nr 53).

Uczestnicy tej partyzantki poprawnościowej ułatwiają sobie niekiedy zadanie cytując — z pewnymi dodatkami własnymi — drobne ustępy z „Rozmów o języku“ prof. Doroszewskiego („Dziennik Bałtycki“, Nr 11, 40). Ma to tę dobrą stronę, że udzielane porady są trafne, co — niestety — nie zawsze można powiedzieć o niektórych uwagach samodzielnych „partyzantów“, grzeszących czasem przesadnym pedantyzmem (np. trudno chwalić zaciekły atak na wyrażenie *materiały s u k n i o w e*, „Słowo Polskie“, Nr 108).

Partyzantka nie wystarczy. Czują to miłośnicy języka i stąd słuszne ich głosy o jakąś bardziej zorganizowaną, urzędową niejako formę krzewienia kultury językowej („Problemy“, Nr 3, „Dziennik Łódzki“, Nr 94).

Innym przejawem miłośnictwa językowego są odpowiedzi na zapytania czytelników, zazwyczaj dotyczące się etymologii poszczególnych wyrazów lub pochodzenia utartych wyrażen a nawet przysłów. W tego typu pożyteczne pogawędki wdaje się dość często autor rubryki „Kto chce, niech czyta“ w *Expressie Wieczornym* (np. Nr 96, 110, 119, 167) lub „Zwierciadelka“ we wrocławskim „Słowie Polskim“ (np. Nr 54, 109).

— W dziale nazw własnych niezwykle sumienną i przekonywającą obronę formy *Żuraw* czy raczej *Stary Żuraw* przeprowadził B. Zmigrocki (mowa tu oczywiście o znanej budowli starego Gdańska — „Problemy“, Nr 7: „Protestuję — O Żurawiu Gdańskim po raz drugi“). Tę gruntownie umotywowaną wypowiedź wywołał artykuł W. Szremowicza opowiadającego się za arcyniefortunną, niewolniczą kalkę niemieckiego *Krantor*, mianowicie za nieporęcznym i niepotrzebnym zestawieniem *Dźwig-Brama* („Problemy“, Nr 3).

— Mamy też do zanotowania kilka głosów poświęconych zagadnieniom ogólniejszej natury oraz parę artykułów z zakresu historii języka ojczystego. Wymienić tu należy krytyczne uwagi Stefanii Beylin „O przekładach tym razem filmowych“ („Przegląd Kulturalny“, Nr 2), piętnujące niedbałe opracowanie wielu dialogów i innych tekstów filmowych (tłumaczonych). Jak już to wiemy z Nr. 6. „Poradnika“, jedna z uwag autorki jest niesłuszna („Bernó, a nie Brno“), całość jednak artykułu zasługuje na pochlebny ocenę. Autorce chodzi nie tylko o jawne błędy, ale też o poważne uchybienia stylistyczne.

Prawdziwym „Kijem w mrowisko“ jest artykuł dyskusyjny mgr Haliny Ducznal opatrzonej takim właśnie tytułem oraz podtytułem: „Problemy związane z pisownią nazw geograficznych“ („Problemy“, Nr 1). Kijem w mrowisko — jeśli chodzi o mnogość i złożoność poruszonych lub tylko zasugerowanych zagadnień (sprawa transkrypcji, odmiany, po-

lonizacji, użycia wielkich liter itd.), co się jednak tyczy reakcji geografów i językoznawców — niestety, nie tylko, że bynajmniej nie z a m r o w i ł o się od dyskusyjnych uwag, ale w ogóle nie podniósł się ani jeden głos w tej tak zasadniczej sprawie. A szkoda, bo chodzi przecież o uporządkowanie bardzo zaniedbanego a zarazem istotnego, życiowo ważnego odcinka kultury językowej. Pracę tę wykonać jednak trzeba, oczywiście rozłożywszy ją uprzednio na kilka poddziałów: według konkretnych zagadnień i według poszczególnych języków lub grup języków. Pożyteczna inicjatywa autorki wspomnianego artykułu jest tylko ogólnym szkicem. Ale nawet w tym pobieżnym, niemniej jednak starannie ujętym zarysie — niektóre propozycje budzą zastrzeżenia, np. postulat, iż „odmieniać można tylko nazwy spolszczone“. Trochę ryzykowne wydaje się też zalecenie, by „przymiotnik należący do nazwy znajdował się zawsze na drugim miejscu“. Co prawda autorka zastrzega się, że chodzi tu jedynie o spisy alfabetyczne, zachodzi jednak obawa, że połączenia typu *Walia Nowa Południowa* z owych spisów przeniosą się do atlasów, gazet itp. Takie nazwy byłyby równie rażące — bo przypominające bezduszny styl biurowych tekstów — jak sygnalizowane przez prasę napisy w rodzaju *pl. Kościuszki Tadeusza* (we Wrocławiu, por. „Słowo Polskie“, Nr 112), oczywiście zamiast jedynie poprawnego *pl. Tadeusza Kościuszki* lub po prostu *pl. Kościuszki*.

— O niezwykle ważnej dziedzinie kultury językowej, jaką jest praca nad słownictwem technicznym, wspomina KM („Rozwój nauki i techniki wzbogaca język nowym słownictwem“, „Życie Warszawy“, Nr 117). Autor kreśli pobieżny szkic dziejów pracy nad tym słownictwem, zapoczątkowanej już w XVI w., i kończy informacjami o obecnych zamierzeniach Państwowego Wydawnictwa Technicznego, które skupia dziś w swych rękach wszelkie poczynania z omawianego zakresu. Dowiadujemy się m. in., że w latach 1955—56 ma się ukazać polski słownik politechniczny, tzn. obejmujący wszystkie działy techniki.

— Dr Józef Mayer informuje o „Dawnych pracach nad gwarą śląską“ („Dziennik Zachodni“, Nr 129), przy czym podaje wiadomość, znaną dotychczas tylko czytelnikom czasopism specjalnych, iż odnalazł nowe, ciekawe i obfite źródło leksykograficzne, mianowicie słowniczek gwary śląskiej, zamieszczony w wydawnictwie pt. „Nauka sztuki położniczej dla niewiast“ z 1821 r.

Sprawę gwar polskich na Ziemiach Odzyskanych porusza także TK („Gwara — mowa ojców a kult mowy ojczystej“, „Słowo Powszechne“, Nr 113). Nie jest to, jak w wypadku poprzednim, źródłowa, prawdziwie interesująca informacja, lecz bezpretensjonalna gawęda o stosunku gwary do języka literackiego, o losach polszczyzny na Mazurach i Warmii

oraz apel do ludności napływowej tych terenów, aby nie wyśmiewała się z miejscowej mowy. Apel ze wszech miar słuszny. Zresztą i cały artykuł, jakkolwiek odmienny w ujęciu od pracy dra Mayera, spełnia dobrze swą rolę społeczną. Potrzebne są nam zarówno artykuły popularno-naukowe, jak i miłe a pożyteczne — to znaczy rozsądne — gawędy o języku.

— Na zakończenie wspomnieć wypada o ciekawym artykule prof. Olgierda Górki „Na temat orientalizmu w dawnej Polsce“ („Problemy“, Nr 7). Zagadnienia językowe poruszone są tam raczej ubocznie, ciężar bowiem tematu spoczywa na stronie obyczajowej, ale i w tych nielicznych uwagach o języku znajdziemy godne zanotowania spostrzeżenia, jak np. to, że „przyswajając sobie wyrazy tureckie (...) oswoiliśmy się z czasem z nimi jako z naszą własnością narodową, nawet z mniejszym poczuciem obcości niż w stosunku do (...) licznych wyrazów francuskich czy niemieckich“. Chodzi tu, jak wiadomo, przede wszystkim o pożyczki czyli — jak je autor nazywa — o *przejątki* z zakresu urządzenia mieszkania, wojskowości i o wyrazy związane z koniem, np. *tapczan, sofa, kilim, ułan, czekan, buzdygan, butany, ogier, czaprak* i wiele, wiele innych. Do w. XVIII liczba tych zapożyczeń była znacznie większa, zwłaszcza jeśli chodzi o wyrazy z zakresu mody i uzbrojenia.

A. S.

Z POLSKO-CZESKIEGO POGRANICZA JĘZYKOWEGO*

„SUSIEDOWA KUDLINA“

Krzanowice pod Raciborzem, podał J. Siatkowski.

U jednego sedlaka¹ mieli trzy dzie^uchy (dzio^uchy), a tuż dwie były take robotne i se wydały. A ta trzecia ta nidz nie robiła, yny²) mieli taky pekarok³) starzy ludzie, a tam dycky⁴) siedzieła a nidz nie robiła. A to ji prawili⁵) „Susiedowa Kudlina“, bo se nigdy nie splitła, taka kudłata była, yny jak chciała jeść, szezła, pojedła a zaś tam fikła na tyn pekarok.

A teras umrzeła susiedowi baba, a miał dobru hospodarku ten susit, a tu se (Kudlina) prawieła: „Teho to ja chcu, to ja se wezmu za chłopa (ta Kudlina). A wzała biłu płachtu, odziała se do te biłe płachty w nocy, a w nocy wlezła ku tymu susiedowi do izby a muwiła mu, tymu

* Tekst tej bajki został zapisany w czasie badań seminarium Sławistycznego U. W. przeprowadzonych w sierpniu i wrześniu r. b. w powiecie raciborskim. Gwara Krzanowic jest przejściową gwara laską należącą do grupy północno-ostrowskiej.

Z właściwości fonetycznych nie oznaczonych graficznie należy podać akcent na drugiej sylabie od końca oraz ł przedniojęzykowo-zębowe.

¹ wieśniak, ² tylko, ³ piekarnik, ⁴ zawsze, ⁵ nazywali ją.

susiedowi: „Ty se żadne ni możesz wzać yny tu „susiedowu Kudlinu“. Na druhy dzień rano przydzie susid do teho druheho susieda, a tyn ho wita (ten susit) a prawi: „Co wy nam też niesiecie susiede⁶?“ A un prawi: „Wicie susietku ja przyszeł dybyście mi dali tu waszu Kudlinu“. A tyn prawi: „Co byście wy też z tym robili, dyć to eszcze nidz nie robiło yny na pecu siedzi“. A tyn prawi: „Wicie, moja nieboha⁷ babu przydzie kaźdu nodz mi powiedzieć, że ja se nie možu wzać insze, yny tu „Susiedowu Kudlinu“. Ten jeji tacik k'iwe hławu. „To nie może być“, ale ten susit prawi: „Ja se nie možu insze wzać, yny tu waszu Kudlinu. Zrobili potym weseli, Kudlinu splitli, uczesali, umyli, nastroili⁸ a do kosteła szli.

Jak przyszli z kosteła, ludzie za stołami siedzia, a Kudlina hup na pec, na pekarok nastrojina. Teraz po weselu, jag był czas, se psykludziła⁹ do susieda, kaj ze wydała. (No i teras) tam miał dziwky. Jak se przykludziła gospodarz jechał na pole, a dziwku niechał duma, ta miała chlip pec a masło tłuc. Una (Kudlina) tak prawiela (powiedziela) te dziwce: „Dziwka na pole a hospodynin duma“. A jag było z dewiet hodzin rano, už je dziwka na polu, a tym gospodarz, jag widziel, że dziwka przyszeła na pole, chycił se za własy a narzykał: „Jag una už nidz nie robi, to tobie ma dać pokuj choć robić duma“. A jak przyszli na połednie, to był chlebiczek napeczynny tak (pokazuje ręką jak wielki), obid uwarzyny, masło stłuczynne i una splecyna. Po tym prawiela tak ta Kudlina: „Ja wim wszycko, jako se co robi, ja se dycky dziwała z pekaroka na tu robotu, a dala rozór¹⁰, jako se co robi, tag umim wszycko robić, chociach nie robiła. Una se wszycku siłu niechała¹¹), jag budzie sobie robić potym. Taka mudra bydła.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Formy męskoosobowe

Miałem już sposobność wspominać o kłopotach, które może powodować w stylizacji zdań istnienie w języku polskim form męskoosobowych. Kwestii tej dotyczy list nadesłany przez obywatela proszącego, aby go wymienić jako N. N. z Łodzi, który to obywatel pisze: „Pewien tłumacz bajek Kryłowa, tłumaczając bajkę pod tytułem „Szczupak i kot“ przetłumaczył zdanie rosyjskie „Poszli, zasieli“ — „Poszli, miejsce zajęli“. Wtedy ktoś zwrócił mu uwagę, że należałoby przetłumaczyć „Poszły, miejsca zajęły“, jako że to nie mężczyźni, tylko zwierzęta. Ktoś drugi orzekł, że w ogóle o szczupaku tak się wyrazić nie można, bo szczupak,

⁶ forma czeska pozatym opowiadaniem nie spotykana, ⁷ nieboszczyka, ⁸ ustroili, ra Krzanaowic jest przejściową gwarą laską należącą do grupy północno-ostrowskiej. ⁹ sprowadziła się, przeniosła się, ¹⁰ uważałam, ¹¹ zostawiła.

będąc rybą, chodzić nie umie i nie chodzi. Drugi przykład: pies podwórzowy ujrzał w oknie na miękkiej puchowej poduszce znajomą swoją, pudła imieniem Żuzu (niewątpliwie suczka), i tak między innymi do niej przemawia: „No cóż, Żuzutko, jak się miewasz?. Pamiętasz nasze dawne czasy; jakeśmy nieraz głodni byli, gdy nikt nie współczuł doli naszej?“ Niektórzy twierdzą, że powinno być: „jakeśmy nieraz głodne były“, nie „głodni“. Mnie osobiście się wydaje, pisze obywatel N. N., że tłumacz miał rację, stosując zarówno w jednym wypadku jak w drugim formy męskoosobowe, bo przede wszystkim zwierzęta z bajek to nie są zwykle zwierzęta, lecz upostaciowania ludzi, powtóre zaś utwierdza mnie w tym przekonaniu to, co pisze Szober w swoim „Słowniku ortoepicznym“ pod hasłem „Liczba mnoga grzecznościowa“: „Michałowu, czyście byli (nie: były) po sprawunki?“ Jeżeli się do kobiety w pewnych wypadkach mówi tak jak do mężczyzny, to może to chyba mieć zastosowanie i do zwierząt w bajkach. Ale czy mam słuszność?“ — Wymienione w liście przykłady trochę się od siebie różnią, bo w przykładzie pierwszym słowa odnoszące się do szczupaka i kota „Poszli, miejsce zajęli“ wypowiada autor bajki (a w jej wersji polskiej — tłumacz), w przykładzie drugim mówiącym ma być pies. To, że pies mówi, jest w bajce czymś naturalnym, to natomiast, żeby mówiący pies miał świadomość dość skomplikowanych zasad polskiej gramatyki i sposobów ich stosowania, jest nawet w bajce nieprawdopodobne. Jeżeli pies potraktowany został jako osoba, to nic dziwnego, że używa on form osobowych, gdy mu autor bajki każe mówić. Inaczej wypadłoby owemu psu przypisać rozumowanie takie: „mówię, więc zachowuję się niby jak człowiek, ale znam swoje miejsce i wiem, że nie jestem naprawdę mężczyzną, któremu by przysługiwało prawo używania form męskoosobowych. Wobec tego, zwracając się do Żuzutki, powiem: „Byłyśmy głodne, a nie byliśmy głodni“. Nie trzeba być nawet pawłowistą, żeby psu takich rzeczy nie wmawiać. Użyta przez tłumacza konstrukcja „jakeśmy głodni byli“ w tekście bajki nie razi. Formy „poszli, miejsce zajęli“, chociaż się odnoszą do ryby i zwierzęcia, również w tekście bajki nie razi, tak samo jak nie razi w ogóle mówienie o tym, że szczupak chodzi, bo od tego jest bajka. Kłopoty z dostosowywaniem określeń do nazw zwierząt w związku z kategorią męskoosobową mogą powstawać nie tylko w tekstach bajek.

„Zarząd Gospodarki Opakowaniami Drzewnymi“

„W jednym z zarządzeń ministerialnych z dnia 7 maja 1953 r. znajdujemy następujący tytuł instytucji: „Zarząd Gospodarki Opakowaniami Drzewnymi“. Korespondent pisze: „Wydaje mi się, że w tej nazwie są dwa błędy językowe: po pierwsze opakowania mamy nie *drzewne*, lecz *drewniane*, bo skrzynki robimy *drewniane*, a nie *drzewne*; po drugie wyrażenie

nia takie jak *gospodarka*, *wysyłka* i inne pochodne są dla ucha Polaka — tak po chłopsku mówiąc „toporne, spod siekiery.“ Czy nie lepiej powiedzieć i napisać: *gospodarowanie*, *wysyłanie* itp.? Według mnie wymieniona wyżej instytucja winna się nazywać: „Zarząd Gospodarowania Opakowaniami Drewnianymi.“ Proszę uprzejmie o wiadomość, czy mam rację.“ — Rozważmy po kolei obie poruszone sprawy, a więc najpierw kwestię różnicy znaczeniowej zachodzącej między przymiotnikami *drzewny* i *drewniany*. Pierwszy z nich utworzony jest od wyrazu *drzewo* i z tym wyrazem przede wszystkim się kojarzy. *Drzewny* to »właściwy drzewu jako roślinie«. Mówimy np. o *korze drzewnej*: kora jest czymś, co ściśle należy do drzewa. Można powiedzieć *pień drzewny*: w tym połączeniu przymiotnik *drzewny* znaczy tyleż co dopełniacz rzeczownika. *Pień drzewny* nie jest niczym innym jak *pniem drzewa*. Można użyć wyrazu *drzewo* mając na myśli *budulec drzewny*, czyli nie samą roślinę, ale materiał budowlany otrzymywany z rośliny. Wyrażenia *materiał drzewny* używa Kraszewski w zdaniu, które zacytowane jest pod hasłem *drzewny* w słowniku Karłowicza-Kryńskiego: „Zamiast się do materiału drzewnego, z którego budował, zastosować, zapragnął nim mury udawać“. W zdaniu tym mowa o jakichś ścianach z drzewa, którym ktoś chciał nadawać pozory murów. W tym związku przymiotnik *drzewny* nie razi, — bo chodzi o jakieś wielkie budowle. Gdy mówimy natomiast o opakowaniach, to naturalniejszy jest przymiotnik *drewniany*, który stosujemy do wszelkich rzeczy zrobionych z drzewa.

Co do tego, jakoby *gospodarka* miała być rażąca, „toporną“, jak określa korespondent, to jest to chyba pewne przeczulenie. Co prawda są rzeczowniki odczasownikowe na *-ka*, którym pod względem słowotwórczym nie można nic zarzucić, bo należą do typu bardzo pospolicie zaświadczonego w języku, a z którymi mimo to łączy się odcień wulgarności. Takim wyrazem jest na przykład *przesiadka*: ten rzeczownik tak się ma do odpowiadającego mu czasownika *przesiadać (się)* jak *przesyłka* do *przesyłać*, *potyczka* do *potykać (się)*, *wędrówka* do *wędrować*, *pobudka* do *pobudzać* itd., ale te wyrazy rażące nie są, *przesiadka* natomiast bezwzględnie razi. Pewne wątpliwości wywołuje *podróbka* w znaczeniu »sfalszowania«, która nie bardzo się nadaje do użycia w jakimś urzędowym tekście. *Gospodarka* pod żadnym względem wątpliwości nie wywołuje.

W. D.

SPROSTOWANIE

W zeszytcie 8 „Poradnika Językowego“ z r. b. uległ zniekształceniu na skutek omyłki drukarskiej na str. 1 wiersz 28 od dołu, który powinien brzmieć: państwowej I klasy za całokształt prac naukowych z zakresu dialektologii.

Red.

KOMUNIKAT

W związku ze zmianą dotychczasowej formy prenumeraty bezpośredniej w P. P. K. „RUCH“ i wprowadzeniem w to miejsce prenumeraty zleconej, podajemy do wiadomości naszych Prenumeratorów bliższe szczegóły tej zmiany:

1. Zmiana dotyczy przede wszystkim prenumeratorów indywidualnych, którzy nie będą jak dotychczas wpłacali prenumeraty na konto „RUCH“-u w P. K. O. a wpłaty dokonywać będą mogli bezpośrednio w urzędach pocztowych, w specjalnych okienkach czy też u wyznaczonych do przyjmowania prenumeraty pracowników poczty, którzy będą od razu wystawiali pokwitowania przyjęcia prenumeraty. Prenumeratory indywidualni będą mogli również zamawiać prenumeratę i dokonywać przedpłaty u listonoszów. Sposób ten uważamy, jeżeli idzie o prenumeratorów indywidualnych, za korzystny, gdyż listonosze będą przypominali prenumeratom o konieczności uiszczenia w terminie przedpłaty i będą dbali o staranną obsługę.
2. Zniesienie prenumeraty bezpośredniej nie dotyczy w roku bieżącym urzędów i instytucji, które zamawiają prenumeratę czasopism pisemnie w P. P. K. „RUCH“. W takich bowiem wypadkach P. P. K. „RUCH“ przyjmie zamówienie i wykona je kredytowo wysyłając jednocześnie r-k, który będzie podstawą do dokonania przelewu, czy też uregulowania należności w inny sposób. Regulowanie należności za prenumeratę przez urzędy, instytucje i inne organizacje w drodze przelewów bankowych pozostaje nadal utrzymywane również i w tych wypadkach, gdy prenumerator, instytucja itp. wpłaca należność równocześnie z zamówieniem.

Uprzedzamy przy tym zainteresowanych prenumeratorów, urzędy, instytucje i t. p., że od 1 stycznia 1953 r. P. P. K. „RUCH“ nie będzie przyjmowało prenumeraty kredytowej, a chcąc uniknąć przerwy w dostawie czasopism z początkiem roku 1953, konieczne jest uregulowanie należności ze prenumeratę z góry już w roku 1953, w terminach podawanych przez placówki pocztowe i po cenach uwidoczonych w cenniku.

3. Przyjmowanie wpłat gotówkowych na prenumeratę, bezpośrednio przez placówki P. P. K. „RUCH“ zostaje skasowane. Nie dotyczy to prenumeraty zbiorowej zamawianej u kolporterów zakładowych, którzy nadal będą wpłacali należności i składali zamówienia w terenowych placówkach P. P. K. „RUCH“.
4. Zarówno urzędy i agencje pocztowe oraz listonosze będą przyjmować zamówienia na prenumeratę czasopism tylko na najbliższy okres po dokonanej wpłacie: miesiąc, kwartał itd.
5. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wnosić wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza u którego złożono zamówienie na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P. P. K. „RUCH“ lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.
6. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P. P. K. „RUCH“, Warszawa, ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P. P. K. „RUCH“

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „R U C H“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	30.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	15.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedyńczego zeszytu	3.— zł
Konto P.K.O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“)	

Nakład 2500. Pap. druk. satynowany kl. V, 70 gr. B1. Grudzień 1953.

Zam. 253 Warszawska Drukarnia Naukowa, W-wa, ul. Sniadeckich 8 4-B-21437



N O W O Ś C I

A i s c h y l o s — Tragedie	zł 18.—
A k s a k o w S. — Kronika rodzinna (powieść)	„ 15.—
B r a n d y s M. — Początek opowieści, powieść, wyd. II	„ 13.50
B r o n i e w s k i W. — Wiersze warszawskie, wyd. II	„ 6.—
B o b r u k A. — Matka i syn — (nagr. Państw.)	„ 8.—
C o r k i M. — Dzieci słońca, sztuka	„ 8.—
G o r k i M. — Dostigajew „	„ 8.—
G o r k i M. — Barbarzyńcy „	„ 8.—
J a s t r u n M. — Poemat o mowie polskiej	„ 9.—
J a s t r u n M. — Spotkanie z Salomeą wyd. II	„ 7.30
J e z i e r s k i F. — Wybór pism	„ 16.30
K o ź n i e w s k i K. — Piątka z ulicy Barskiej (nagr. Państw.) powieść	„ 14.—
Ł u s a k o w s k i S. — Pamiętnik zdeklasowanego szlach- cica	„ 15.—
O s m a ń c z y k E. — Siedem gawęd	„ 5.—
P e p y s M. — Dziennik (w opr. półszt.)	„ 35.—
(w opr. sztywnej)	„ 40.50
S ł u c k i A. — Spotkania	„ 5.—
T e t m a j e r K. — Maryna z Hrubego	„ 12.—
T e t m a j e r K. — Janosik Nędza Litmanowski	„ 12.—

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY